PONIEDZIAŁEK

PRZEGLĄD SPORTOWY

DOM PRASY

20 GROSZY
(bez względu na miejsce sprzedaży)

Nr 81 (1337) DNIA 11 PAŹDZIERNIKA 1937 ROKU ROK XVII

WIELKI DZIEŃ PIŁKARZY

Warszawa: 4:0 z Jugosławią

Katowice: 2:1 z Łotwą

Po dwu równoczesnych sukcesach

Przed miesiącem, z racji zwycięstwa nad Danią i równoczesnego remisu w Bułgarii wypowiedzieliśmy na tym miejscu opinię, że wyniki te umocniają autorytet polskiego piłkarstwa na arenie międzynarodowej. Dziś, po rewelacyjnym triumfie nad Jugosławią i Łotwą, pokonaną przez drugi garnitur, opinia powyższa nabiera walorów twierdzenia udowodnionego praktycznie — twierdzenia, które trudno obalić.

Nie wpadamy w megalomanię, ale chcemy trzeźwo ocenić rezultaty pracy nad postępem naszej piłki równocześnie w dwu kierunkach: w wyż i wszerz. Pracę tę zapoczątkowano realnie w obliczu olimpiady berlińskiej i po roku przyniosła ona dzisiejszy piękny plon. Wartość jego polega na tym, że Polska dysponuje obecnie takim materiałem kandydatów do reprezentacji, który pozwala jej wystawić równocześnie dwa dobre teamy (z rezerwami) i nie tylko wystawić, lecz — zwyciężyć!

Podkreślamy to specjalnie dlatego, żeby utrzymać dotychczasową „politykę" szkolenia kadr, co zapewni nam wreszcie stałość pozycji mocarstwowej w hierarchii europejskiej, niezależną od niedyspozycji, czy braku formy niezastąpionych dotychczas asów.

Sięgnięcie w teren dotąd nieznany przyczyniło się do wyłowienia stamtąd talentów dużej miary. A stopniowe odświeżanie nimi drużyn reprezentacyjnych umożliwia wycofywanie weteranów, bez ryzyka dla wyników na boisku.

Bilans tegoroczny spotkań międzypaństwowych mówi o tym dosadnie.

Tylko tak dalej!



ZWYCIĘSKA REPREZENTACJA POLSKI

Stoją od lewej: Szczepaniak, Krzyk, Nytz, Góra, Wilimowski, Piontek, Wodarz, Wostal, Dytko, Gałecki i Habowski.



DŻENTELMEŃSKI UŚCISK DŁONI PRZED WALKĄ

Kapitanowie drużyn: Szczepaniak (Polska) i Vujadinovic (Jugosławja). Na dalszym planie sędziowie Leclerc i Schneider.

W obozie zwycięzców

PŁK. GLABISZ: Takiego wyniku się nie spodziewałem. Był to jeden z najlepszych meczów naszej reprezentacji. Nie było w niej właściwie słabych punktów jeden Habowski odcinał się od całości. Ponad poziom wybijali się Gałecki, boczni pomocnicy, lewa strona ataku po przerwie. Krzyk w bramce bezbłędny.

W drużynie jugosłowiańskiej wyróżniam prawego pomocnika Lechnera, który zdołał przed przerwą utrzymać Wodarza, obrońcę Hugla i lewoskrzydłowego. Środkowy pomocnik Stevovic za ostry i brutalny.

Leclerc był dobrym arbitrem.

Wygraliśmy dzięki dobremu systemowi zdobywania terenu i posuwania się jaknajbliżej bramki przeciwnika, dzięki czemu z miejsca uzyskaliśmy przewagę nad zbyt nerwowo grającym przeciwnikiem. Jesteśmy w mistrzostwach świata o jeden szczebel wyżej, a w Jugosławii na wiosnę ostatecznie rozstrzygną się nasze dalsze losy. Szkoda, że regulamin FIFA nie zezwolił na łączenie mistrzostw świata z rozgrywkami o puchar króla Piotra, wskutek czego mecz dzisiejszy był jedynie meczem o mistrzostwo świata.

Może to jednak i lepiej, bo w roku przyszłym będziemy znów na jesieni gościć Jugosłowian na meczu pucharowym. (Na wiosnę gramy w Belgradzie rewanż mistrzostwa świata, w przyszłym roku spotkamy się więc z Jugosławią dwa razy. Przyp. red.).

●

KAPITAN ZWIĄZKOWY, P. KAŁUŻA: długo nie mógł odzyskać równowagi duchowej, tak był przejęty świetną grą naszej reprezentacji:

— Spełnili nie tylko bez błędu swe zadanie — mówi— ale, też wykonali w stu procentach dane im polecenia. Dotąd bywało tak, że Jugosłowianie zaskakiwali nas tempem, szybkością i siłą fizyczną. Tym razem nasi mieli ruszyć odrazu do ataku i za wszelką cenę starać się strzelić pierwszą bramkę. Udało się to i pokonaliśmy Jugosłowian ich własną bronią.

Tyły zastopowały całkowicie atak przeciwnika, który był tak dokładnie obstawiony, że nie mógł rozwinąć szybkości i byliśmy nawet w tej dziedzinie lepsi. Świetna była współpraca pomocy z obroną. Kiedy skrzydłowy jugosłowiański minął naszego pomocnika, obrońca momentalnie cofał się i wyrastał przy nim.

Jestem bardzo zadowolony z gry Gałeckiego. Były głosy przed meczem, że jest słaby fizycznie; okazało się jednak, że taktyka i mądra gra są czasami na silniejszego przeciwnika walorami cenniejszymi od innych.

Cały nasz zespół grał bez zarzutu, jedynie tylko słabiej wypadł Habowski.

Jugosłowianie popełnili błąd, zmieniając środkowego pomocnika z Pragi Geyera na Stevovica, który był najsłabszym graczem i niepotrzebnie wprowadził do gry element brutalności. Geyer potrafił w Pradze po przerwie objąć rolę właściwego kierownika drużyny, a Stevovic tego nie umiał. Jeśli chodziło by o porównanie gry Jugosłowian z ich meczem w Pradze to trudno tę paralelę przeprowadzać, gdyż rozbiliśmy zupełnie ich jedenastkę i moim zdaniem taką grą pobilibyśmy i zespół czeski.

— Panie kapitanie — ryzykujemy pytanie— przed meczem nie było wskazane krytykowanie składu i omawianie dobrych i złych stron każdego z graczy. Ale czy teraz nie byłby pan skłonny wyjawić, dlaczego nie wstawił pan Korbasa, który przecież był pierwotnie przewidziany na kierownika ataku. Czy nie obawiał się pan, że Wostal nie potrafi poprowadzić gry dołem?

— Korbasa istotnie wstawiłem do drużyny i uważałem go za najodpowiedniejszego kierownika ataku zamiast Matyasa, a nawet za partnera Matyasa na łączniku. Ale Korbas miał po powrocie z Bułgarii słabe mecze i słabo wypadł na treningu. Myślałem początkowo, że to okres krótkiej słabości. Kiedy w ostatnią niedzielę okazało się, że jednak jest to poważniejsze przesilenie, zdecydowałem się zamienić go na Wostala. Miałem zmontowane dobre dwie strony w ataku i uważałem że na środku musi się znaleźć gracz, który mocno i odważnie pójdzie naprzód, gracz silny fizycznie Innego wyjścia z sytuacji nie było. A że Wostal zagrał jeszcze lepiej, niż można było przypuszczać, to możemy się tylko cieszyć.

— A Wasiewicz — Nytz?

— Tu wziął górę moment własnego boiska. Między tymi dwoma graczami są różnice minimalne, które Wasiewicz pokrywa rutyną. Nytz jednak miał szanse wzniesienia się na wyższy szczebel gry wobec publiczności, która gracza warszawskiego będzie specjalnie zachęcać do gry.

Na koniec pytamy jeszcze o sędziego.

Był zupełnie dobry i nie mamy do niego żadnych pretensji.

INŻ. PRZEWORSKI: Tak dobrze grającej naszej drużyny nigdy jeszcze nie widziałem. Był to lepszy mecz niż z Danią, bo Jugosłowianie byli silniejszym przeciwnikiem. Świetnie grały tyły i dwójka Wilimowski — Wodarz. Zasadniczo wszyscy spełnili swe zadanie, słabsi jedynie byli Habowski i Nytz.

Co mówią pokonani

W obozie jugosłowiańskim było po meczu bardzo smutno. Teraz dopiero wyszło na jaw, że nasi przeciwnicy liczyli na zwycięstwo i porażka zaskoczyła ich zupełnie. Wszyscy jednak przyznają, że porażka ta była zasłużona, tylko w wyniku trochę za wysokim.

Inż. Andrejevic, kierownik drużyny jugosłowiańskiej: Drużyna polska wygrała mecz zupełnie zasłużenie. Muszę przyznać, że byłem zaskoczony tak dobrą grą. Meczu zeszłorocznego nie brałem zupełnie pod uwagę, były tam bowiem nie normalne warunki, deszcz i grzęzawisko, na którym nasi gracze czuli się znacznie lepiej. Nigdy jednak nie przypuszczałem, że w normalnych warunkach potraficie zagrać tak dobrze.

Wierzcie mi: widziałem dużo meczów w Mitropacup i uważam, że taki Wilimowski nie ma sobie równych w najlepszych reprezentacjach zawodowych.

Polacy mieli drużynę pod każdym względem lepszą. Była ona bardziej spoista, tworzyła jedną całość, lepiej rozwiązywała zagadnienia taktyczne.

Czy w roku przyszłym zdołamy się zrewanżować, nie wiem, ale sprawa nie jest jeszcze przesądzona.

Z sędziego jesteśmy zupełnie zadowoleni.

Kapitan związkowy p. Popovic: Polacy wygrali zasłużenie, trochę za wysoko U nas wszyscy grali bardzo źle. Zgubiła nas zbytnia pewność siebie. U Polaków najlepszy Wilimowski. Sędzia nie podobał się, ale na wynik nie wpłynął.

Bramkarz Glaser: Był to najsłabszy mecz, jaki miałem w swej karierze piłkarskiej. Polacy grali efektownie i szybko. Zaskoczyli mnie twardą obroną, a jeszcze bardziej dobrym atakiem, jaki ani chwili nie dawał mi spokoju.

Kapitan drużyny prawy łącznik Marianovic: Cała drużyna grała bardzo źle. Nie powinno jednak być aż cztery bramki różnicy. Polacy zastosowali dobry system krycia naszych napastników.

Prawy obrońca Huegl, kontuzjowany w zderzeniu z Habowskim, doznał, jak wykazało zdjęcie rentgenologiczne, pęknięcia kostki i będzie przez czas dłuższy nie zdolny do gry.

Głos p. Leclerc na str. 4-ej.

WYJAZD SAMOLOTEM DO KATOWIC natychmiast po meczu warszawskim projektował początkowo p. Kałuża Mecz skończył się o g. 14, a samolot odchodził o g. 14.40 i przybywał do Katowic o 15.50, można więc było zdążyć na drugą połowę meczu. Ostatecznie jednak kapitan związkowy z projektu tego zrezygnował i pozostał na bankiecie w Warszawie.



WILIMOWSKI STRZELA!

mimo przeszkód, stawianych mu przez Motosica. Glaser czeka w bramce.



DYTKO W WALCE Z PRAWOSKRZYDŁOWYM MEDARICEM

Mały pomocnik daje sobie dobrze radę z wyższym przeciwnikiem



WILIMOWSKI LEGŁ NA PLACU

po zderzeniu się z bramkarzem jugosłowiańskim Glaserem, który wraz z Piontkiem przygląda się zabiegom ratowniczym.

Polska reprezentacja w rewelacyjnej formie

gromi piłkarzy Jugosławii 4:0 (2:0)

WARSZAWA. 10. 10. — Dwadzieścia tysięcy widzów zebranych na stadionie Wojska Polskiego w Warszawie przeżywało dzisiaj podniosłe chwile. Na oczach ich rozegrało się emocjonujące widowisko, zakończone wspaniałym triumfem polskich piłkarzy!

Reprezentacja Polski pokonała Jugosławię 4:0 (2:0), zrehabilitowała całkowicie bolesną zeszłoroczną porażkę w Beogradzie i zdobyła pierwsze dwa cenne punkty w walce kwalifikacyjnej o wejście do finału piłkarskich mistrzostw świata, które odbędą się z wiosną przyszłego roku we Francji!

Radość była więc wielka i niezmącona! Nie zaćmiewały jej ani przykre incydenty, ani okresy ciężkich przeżyć i niepokoju, jakich byliśmy niejednokrotnie świadkami nawet w czasie zwycięskich spotkań! Tym razem nie było wahań! Piłkarze polscy rwali od pierwszej chwili niepowstrzymanie naprzód, ożywieni entuzjazmem, zapałem i ofiarnością.

BURZA NAD BAŁKANAMI!

Nadaremnie starali się Jugosłowianie powstrzymać żywiołowy pęd! Nadaremnie stawiali tamy i wielkim wysiłkiem montowali tłumiki. Przygnieciony ogień za chwilę wybuchał tym silniejszym płomieniem, rozszalały żywioł niszczył wszelkie zapory, padały one jak domki z kart, burza szalała nad Bałkanami, rozwiewając piękne sny i nadzieje!

Triumf piłkarzy polskich był bez reszty. Padły cztery bramki. Mogło ich paść sześć. A i wówczas wynik daleki byłby od przypadkowości, gdyż pewnych pozycji było jeszcze więcej.

Tym razem karta się odwróciła. Przed rokiem w Beogradzie Jugosłowianom wszystko się udawało, wszystko szło i prowadziło do celu. Dziś fortuna uśmiechnęła się Polakom. Dziś nagradzała hojnie wszystkie ich wysiłki, by użyczyć im w końcu zwycięstwa, które bez przesady uznać możemy za jeden z największych triumfów ostatnich kilku lat.

Sukces jest tym bardziej cenny, że uzyskany nad renomowanym przeciwnikiem w otwartej uczciwej walce i w pełni zasłużony! Reprezentacja Polski miała swój wielki dzień! Osiągnęła rewelacyjną formę.

ZDECYDOWANIE LEPSI

Snując rozważania na temat występu Jugosłowian w Pradze zaznaczyliśmy, że istnieją szanse wygranej, pod warunkiem, że reprezentacja nasza osiągnie najwyższy poziom, że potrafi nie tylko grać, ale przede wszystkim — walczyć, i że przetrzyma pełne tempo do ostatniej minuty!

Warunki te spełnione zostały całkowicie. Tempo, wytrzymałość i bojowość nie pozostawiały nic do życzenia, a gdy dołączyła się do tego jeszcze idealna harmonia i zgodliwa, ambitna współpraca, nic już nie mogło przeszkodzić zwycięstwu.

Nie mogli przeciwdziałać Jugosłowianie, którzy zaskoczeni doskonałą postawą przeciwnika z miejsca oddali inicjatywę. Wszelkie późniejsze wysiłki ich odzyskania jej z powrotem, rozbijały się po krótkich okresach o zdecydowaną wolę i energię Polaków, którzy zepchnięci do defenzywy szybko się reorganizowali i z tym większą siłą na nowo uderzali. Toteż im bliżej było końca, tym widziało się wyraźniej, że Jugosłowianie nie są w stanie wydrzeć Polakom zwycięstwa, że tym razem natrafili na drużynę pod każdym względem lepszą, toteż zmuszeni będą ostatecznie skapitułować!

Siła zespołu polskiego tkwiła nie tylko we wpomnianych powyżej walorach natury psychicznej i dobrej kondycji, ale przede wszystkim w doskonałym wybalansowaniu zespołu.

BEZ SZKODY DLA CAŁOŚCI

Na jedenastu graczy z białym orłem na piersiach dwu tylko wyraźnie odbiegało poziomem od swoich kolegów. Słabo zaprezentował się prawoskrzydłowy Habowski, w małym tylko procencie zadania swe spełniał środkowy pomocnik Nytz. W innym wypadku dwie takie luki — szczególnie w centrum drugiej linii — mogłyby spowodować fatalne skutki, dzisiaj nie były one niebezpieczne. Zawsze bowiem znalazł się jakiś ochotnik, który w porę wskoczył za swoich kolegów, załatał dziurę i naprawił błąd. Dlatego też gra ani przez chwilę nie traciła na płynności, akcje polskie rozwijały się z zadziwiającą sprawnością, dezorganizując całkowicie system obronny Jugosłowian.

Największą niespodziankę zgotował napad. O ile wybór tria obronnego i pomocy nie wywoływał większych zastrzeżeń, to skład ataku, a szczególnie powierzenie kierownictwa Wostalowi musiało — na podstawie dotychczasowych doświadczeń — nasunąć pewne wątpliwości. Toteż stwierdzić należy obiektywnie, że kapitan sportowy p. Kałuża miał tym razem nie tylko szczęśliwą rękę, ale wykazał, że ma dobrego nosa, decydując się na wybór zawodnika AKS-u, tak bardzo różnego w sposobie gry od desygnowanego pierwotnie Matyasa.

NIE MA ZŁEGO...

Kto wie nawet, czy przypadek nie stał się dzisiaj mimowolnym dobroczyńcą! Wostal nie popisywał się wprawdzie finezyjną techniką lwowianina, wprowadził jednak do gry rozmach i tempo, które w danym wypadku oddały nieocenione usługi. Trójka środkowa reprezentacji polskiej była bowiem tak elastyczna, tak sprawną i ruchliwą, że całkowicie zdezorientowała pomocników i obrońców jugosłowiańskich. Poza tym: Polacy grali górą równie sprawnie jak dołem, więc i na tym polu nie dali się ubiec przeciwnikowi.

PERSONALNIE

Pierwsze miejsce nie tylko wśród Polaków, należy się Wilimowskiemu. Był on doskonale usposobiony. Zwodził, dribblował, wypuszczał dowcipnie piłkę i w ogóle manewrował tak sprytnie, że utrzymanie go było niepowszednią sztuką. Wilimowski był też duchowym kierownikiem napadu, gdyż pociągnięcia jego posiadały pewną swoistą inwencję. Z Wodarzem rozumiał się naturalnie niegorzej, niż z partnerami z centrum, toteż i z tej strony byliśmy świadkami niejednej wysokowartościowej akcji.

Wodarz był może mniej aktywny, niż zazwyczaj, jednak ilekroć wkroczył w akcję pod bramką Jugosłowian stawało się gorąco.

Wostal, jak wspomnieliśmy spełnił całkowicie swoje zadanie, doskonale uzupełniał się z Piontkiem, którego niespożyta energia, pracowitość i ambicja zasługuje *na specjalne uznanie*. Piontek był też przytomnym strzelcem dwu pierwszych bramek, które zadecydowały o przebiegu całej partji.

Habowski należał do najsłabszych pozycji. Wprawdzie wiele można by zapisać na konto nieodpowiedniego lansowania go przez sąsiada jednak w akcjach indywidualnych również nie wykazał oczekiwanych kwalifikacji.

GÓRĄ GÓRA

W pomocy pierwsze miejsce należy się bezsprzecznie Górze. Osiągnął nareszcie poziom, na jaki dawno już liczyliśmy. Pracował mądrze, energicznie i zdecydowanie. Pod koniec ujawniły się wprawdzie symptomy zmęczenia, jednak nie były one tak silne, by mogły zaważyć na klasyfikacji. Góra unieszkodliwił całkowicie niebezpiecznego Pleszego, podobnie jak i Dytko zaszachował doskonale Medarica.

Nytz nie spełnił oczekiwań. Natrafiwszy na dobrych technicznie i twardych Jugosłowian jakoś się gubił i ani nie umiał dokładnie podać, ani też rozbić w porę akcji przeciwnika. Słaba jego forma nie odbiła się zbyt ujemnie na grze, gdyż doskonale asekurowali go obaj obrońcy, a poza tym cała trójka w potrzebie bez wahania cofała się do tyłu.

Obrońcy grali właściwie bez zatrzutu, wykazując nieprzeciętne zdolności taktyczne. Zarówno Szczepaniak jak i Gałecki doskonale się ustawiali, wkraczali zdecydowanie w akcje i nie dopuszczali przeciwnika do strzału. Krzyk nie miał wprawdzie zbyt wiele pracy, jednak wszystko co robił było dobre i pewne.

Drużyna Polska obok wielkiego zacięcia wykazała dzisiaj również i drugi wielki walor. Grała mądrze i przytomnie. Ustawianie się i krycie było wprost bez zarzutu, to też Jugosłowianie nie mogli znaleźć luki, mimo, że szukali wszystkich sposobów, grając jużto górą, jużto dołem, jużto dalekimi przerzutami czy wreszcie krótką kombinacją.

JUGOSŁOWIANIE NIE DOPISALI

Jugosłowianie na ogół rozczarowali. Ustępowali oni Polakom pod każdym względem. Jedynie może w dziedzinie techniki byli niektórzy gracze bardziej zaawansowani. Dzięki temu gra prowadzona dalekimi przerzutami była też precyzyjna. Mimo porażki nie brakło jednak akcji wysokiego gatunku. Wadą ich była jednak mała skuteczność! O ile przeprowadzano je jeszcze dość szybko w polu, to z chwilą zbliżenia się do bramki następowało zahamowanie tempa i — Polacy zawsze mieli czas w porę wkroczyć.

Szybkość również pozostawiała do życzenia. Startowano wprawdzie dobrze, jednak w biegu nasi dotrzymywali pola. Goście rozpoczęli grę jakoś anemicznie, odnosiło się wrażenie, że albo są zaskoczeni tempem przeciwnika, albo też spekulują na jego wyczerpanie. Bezpośrednio po przerwie ruszyli też gwałtownie z miejsca, ale i w tym wypadku zostali zaszachowani i w rezultacie zmuszeni byli ponownie się poddać.

Śmiało twierdzić można, że Jugosłowianie słabsi byli we wszystkich liniach. Atak zaczął grać w piątkę; z chwilą, gdy stracono dwie bramki łącznicy cofnęli się do tyłu i operowali z głębi. Wprowadzenie Marianovica w miejsce Hitreca (grał w Pradze) bynajmniej nie wzmocniło bitności ofesywy jugosłowiańskiej. Marjanovic, który przed rokiem dał nam się tak przykro we znaki, był tym razem znacznie słabszy i zdystansował go wyraźnie lewy łącznik Vujadinovic, który był też właściwym kierownikiem i mózgiem napadu.

Obydwa skrzydła zawiodły. Była w tym zasługa naszych pomocników, a po części kierownictwa napadu jugosłowiańskiego, które nie umiało wyzyskiwać flankowych. Wielkim błędem napadu jugosłowiańskiego było nie tylko namowanie tempa w decydującym momencie, ale i podnoszenie piłek pod bramkę polską, dzięki czemu obrońcy nasi mieli zawsze jeszcze czas szybko wkroczyć. Dyspozycja strzałowa „niebieskich" graczy pozostawiała również bardzo wiele do życzenia.

W pomocy istniała wielka luka. Kapitan Jugosławii p. Popovic pluł sobie za pewne w brodę, że wpadł na pomysł zamienienia Geyera (grał w Pradze) na Stevovica. Nowy środkowy pomocnik Jugosławii miał rzucić na szalę bojowość. W rzeczywistości ujawniła się ona w grze foul. Poza tym poruszał się Stevovic dość niemrawo, brakło mu energii, by zmusić własny napad do bardziej zdecydowanej gry. Brakło mu też inicjatywy, by wyjść poza b. przeciętny szablon.

Wielkim błędem pomocy jugosłowiańskiej było i to, że nie umiała wraz z obroną znaleźć skutecznych zaradczych środków na szybką, pełną polotu grę Polaków. Dzięki temu też w defensywie popełniono fatalne taktyczne błędy. Lechner znalazłszy się przed Wodarzem był słabszy niż Kokotovic, który miał zresztą łatwiejsze zadanie.

Blado zaprezentowali się obrońcy, z których Hugl na 8 minut przed końcem został zniesiony z boiska po zderzeniu się z Habowskim. Wykopy obu pozostawiały wiele do życzenia podobnie jak i sposób ustawiania się. Glaser prezentował się bardzo nierówno. Obok kilku dobrych wypiąstkowań miał sporo niepewnych interwencji, a jeden ze złych wybiegów kosztował utratę bramki.

Sędzia p. Leclerc był zdecydowanym arbitrem, który energicznym wystąpieniem zdołał w porę opanować sytuację i poskromnić temperament gości, który w pewnym momencie zbliżał się do punktu wrzenia. Mniej podobał nam się natomiast sposób reagowania na repliki graczy w połączeniu z gestykulacją o cechach lekkiej histerii.

N. S.

Przez 90 minut śladem piłki

Polska: Krzyk; Szczepaniak, Gałecki; Góra, Wasiewicz, Dytko; Habowski, Piontek, Wostal, Wilimowski, Wodarz.

Jugosławia: Glaser, Hügl, Matosic; Lechner, Stevovic, Kokotovic; Medaric Marianovic, Valiarevic, Vujadinovic, Piesze.

Bramki zdobyli: Piontek 2, Wostal i Wilimowski.

Punktualnie o godz. 12-ej wbiegają na boisko Jugosłowianie w błękitnych koszulkach z herbem na piersi i białych spodenkach. Ustawiają się przed lożą honorową, wita ich burza oklasków i hymn narodowy.

W chwilę potem wbiega drużyna Polska w białych koszulkach i czerwonych spodenkach. Drużyna ustawia się na środku boiska Hymn narodowy śpiewa cała trybuna stojąco.

O godz. 12.07 sędzia Leclerc gwiżdże, Jugosłowianie zaczynają...

Po minucie oddają goście pierwszy strzał zdaleka, niegroźny. W 2 min. po pięknej kombinacji Piontek wystawia Wostala, obrońca jugosłowiański ratuje się z niebezpieczeństwa roglem strzelonym przez Habowskiego.

W 3 MINUCIE PROWADZIMY 1:0

W 3 min. Dytko podaje ukośnie i mocno pod bramkę. Piłkę dostaje głową Piontek i kieruje ją w dół, w lewy róg bramki. Prowadzimy 1:0.

W 4 min. Wostal prowadzi wolno, podaje piłkę Piontkowi, któremu zabierają ją obrońcy. Za chwilę atak Jugosłowian zakończony strzałem ze skrzydła w aut. Ponowny atak kończy się główką Vujadinovica, piłkę łapie pewnie Krzyk.

W 5 min. Wodarz wystawiony przez Wostala pięknie centruje; znów gorąco pod bramką Glasera.

W minutę potem Wostal wystawia prostopadle Wilimowskiego, ale obrońca siedzi mu na karku.

W 7 m. Wostal ma dobrą pozycję, chce strzelać, ale kiksuje; piłkę dostaje Wodarz, jego piękną centrę bierze Wostal na głowę — bramkarz broni.

Atak polski przerywa faul na Piontku. Za chwilę Wilimowski zaprzepaszcza pewną szansę. Nie trafia bowiem piłki, która plącze mu się pod nogami.

Wciąż mamy przewagę. Ataki nasze lewą stroną i środkiem suną jak lawina, prawą rwą się, gdyż Habowski przegrywa wszystkie pojedynki i nie dochodzi do centry. Strzela on też źle.

W 11 min. bramka wisi w powietrzu. Wostal pięknie stopuje piłkę pod nogami Wilimowskiego, który strzela nad bramką.

W 12 min. błąd obrony polskiej wykorzystuje Marjanovic, ale strzela w ręce Krzyka. Nowy atak jugosławiański kończy Vujadinovic strzałem w aut.

W 14 min. wolnego za rękę Matosica strzela Gałecki w ręce Glasera. W minutę potym Wostal nie wystawia dobrego świadectwa swym kwalifikacjom strzeleckim pudłując fatalnie po doskonałym podaniu Wilimowskiego.

Ataki polskie suną bez przerwy, szybkie, zaskakujące. Jugosłowianie coraz częściej ratują się, podając bramkarzowi.

Nasze strzały zwłaszcza Wilimowskiego są naogół za wysokie.

DRUGA BRAMKA PIONTKA

W 20 min. piękna kombinacja lewej strony ataku polskiego Wilimowski strzela ostro i nisko, Glaser robinsonuje, piłka dostaje się pod nogi Piontka, który strzela nieuchronnie w lewy róg.

Znów parę ataków polskich, przeprowadzonych w ostrym tempie, w których bierze udział też i Dytko. W 22 min. bezpośrednie dwa rogi dla Jugosłowian; powoduje pierwszy Gałecki, drugi Krzyk.

W 25 min. niebezpieczny moment pod bramką polską. Vujadinovic przedłuża podanie Kokotovica; piłkę łapie Krzyk nakrywką.

W 29 min. Wilimowski świetnie wystawia Wodarza, który chce strzelać, ale kiksuje. Mała szkoda — przed tym sędzia odgwizduje spalony. Za chwilę Wodarz jest znów pod samą bramką, ale centra jego idzie za bardzo w tył. W następnej minucie celną centrę Wodarza skierowuje Matosic na róg. W minutę potem oddaje Habowski strzał-piorun, ale niecelny.

Następuje teraz kilka ataków Jugosłowian, zakończonych niegroźnymi strzałami; przerywa je w 35 m. faul Dytki. Po chwili olbrzymi środkowy pomocnik Stevovic strzela głową nad samą poprzeczką.

BRAMKA WISI W POWIETRZU

I znów Polacy dochodzą do głosu. Wodarz strzela w ręce Glaserowi, za chwilę jego centra spada z góry na siatkę bramki. W 38 min. błyskawiczny atak Piontek—Wilimowski kończy się strzałem w lewy róg. Glaser wypuszcza piłkę — ratują obrońcy. Za chwilę murowana, zdawałoby się, sytuacja: Glaser wybiega, odbija w pole strzał Wodarza, ale wraca jeszcze do bramki na czas aby złapać piłkę strzeloną mu prosto w ręce przez Wilimowskiego.

W 39 min. cudowny atak Wodarz—Wostal: Wodarz centruje, Wostal dostaje piłkę pod same nogi, ale zwleka ze strzałem, by wreszcie skiksować. Kontratak Jugosłowian kończy się schwytaniem piłki przez Krzyka, którego broni przed atakami Jugosłowian Gałecki. Pod bramką polską jest teraz goręcej. Medaric strzela ze skrzydła, kombinacja Piesze — Vujadinovic kończy się strzałem nad bramką.

W 34 min. Wodarz w pełnym biegu dostaje piłkę od Dytki i pięknie strzela: Glaser robinsonuje i broni. Jeszcze parę ataków jugosłowiańskich, odparowanych przez spokojną i pewną obronę polską i gwizdek kończy pierwszą połowę.

Po 15 minutach przerwy, o godz. 1.07, zaczyna się druga połowa. Jugosłowianie przechodzą do ataku, w 1-ej minucie pierwszy groźny moment. Góra zwleka z oddaniem piłki, odbiera mu ją Piesze, jest sam pod bramką, ale nadbiegają obrońcy.

W 2 min. Wostalowi skacze na brzuch Stevovic. Polak wije się z bólu. Oburzona widownia gwiżdże. Sędzia daje ostrzeżenie Jugosłowianinowi, na boisko wbiega p. Kałuża i masażysta Zienkiewicz; sędzia jednak usuwa ich z placu.

W 3 min. Wilimowski pięknie wystawia Wostala, który jednak nie umie strzelić w biegu i podaje lekko piłkę bramkarzowi. Za chwilę niespodziewanie strzela Piontek, ale Glaser łapie.

W 5 min. Stevovic strzela zdaleka, Krzyk przytomnie wybiega i pewnie łapie piłkę na piersi. Po chwili Stevovic faulem na Piontku przerywa atak polski. W 6 min. Wilimowski inicjuje przebój, podaje potem piłkę Habowskiemu, który guzdrze się i ubiega go Kokotovic.

Następuje kilka groźnych ataków jugosłowiańskich; w 7 min. pod bramką Krzyka jest groźne zamieszanie, wyjaśnione wreszcie przez Gałeckiego, po chwili ostry strzał Medarica broni Krzyk nakrywką, jeszcze strzał Marianovica i polska trójka środkowa sunie pod bramkę Glasera. Matosic odbiera piłkę, kiksuje, ale Stevovic ratuje.

W 10 min. Piontek strzela pięknie wolejem po podaniu Góry, w 11 min. ostry strzał Vujadinovica z 25 mtr. odbija Krzyk ryzykownie w pole.

TYM RAZEM WOSTAL

W 12 min. Góra podaje piłkę Piontkowi, który skolei wypuszcza Wostala. Piłkę dostaje Wilimowski, zdarza się z Glaserem, ale Wostal jest na miejscu i strzela nieuchronnie w prawy róg do pustej bramki.

W 13 min. wolny Stevovic strzela dołem, piłka odbija się od muru graczy polskich. W 14 min. Wodarz podaje Wilimowskiemu, który przenosi na prawą stronę; Habowski strzela niepotrzebnie z beznadziejnej pozycji.

Za chwilę strzał Piontka przelatuje nad bramką.

Po niegroźnym wypadzie jugosłowiańskim, zlikwidowanym przez Krzyka, atakuje znów Polska: Wilimowski się przebija, potem Wostal strzela słabo i niecelnie.

W 17 min. Wostal oddaje cudowny strzał, Glaser rzuca się, odbija piłkę w pole, ale naszych napastników niema w pobliżu bramki, piłkę dostaje Habowski, dobrze centruje, Wostal strzela w ręce bramkarzowi.

KONTUZJA WILIMOWSKIEGO

W 18 za faul Gałeckiego wolny strzela Marianovic górą, koło bramki. W 20 min. Wostal wystawia prostopadle Wilimowskiego, Glaser wybiega, łapie piłkę, ale zderza się z Wilimowskim, który pada. Na boisko wbiega znów p. Kałuża, trybuny gwiżdżą, Wilimowskiego znoszą z boiska.

Przez 4 minuty gramy w dziesiątkę, ale ataki nie ustają: w 23 min. Piontek oddaje wspaniałą bombę nie do obrony; piłka trafia w słupek; Wodarz centruje precyzyjnie i niebezpiecznie, Glaser pięściami wybija piłkę w pole.

Wilimowski wchodzi na boisko w 24 min. i strzałem zdaleka dowodzi, że już po kontuzji. W 25 min. trójka polska znów atakuje: Wodarz kończy akcję strzałem, sędzia odgwizduje spalony. Za chwilę Habowski strzela za wysoko.

Znów parę ataków jugosłowiańskich, uwieńczonych strzałem Valjarevica i roglem.

MAJSTERSZTYK WILIMOWSKIEGO

Ale za chwilę nietylko uwalniamy się z przewagi, ale strzelamy czwartą bramkę: Wilimowski dostaje półgórną piłkę od Wostala, ściąga ją w dół, skacze przez leżącego obrońcę i strzela nieuchronnie w prawy róg. Minuta 33-cia.

W minutę potem Wodarz jest na spalonym, a za chwilę daleki strzał łapie Krzyk. W 36 min. Szczepaniak, a potem Góra bawią się w wózkowanie, w rezultacie piłkę dostają Jugosłowianie. W 37 min. Marianovic, który od 30 min. gra na środku, strzela wolejem, Krzyk broni.

CUDEM URATOWANI

W 34 min. najgroźniejszy moment całego meczu pod bramką polską: Piesze strzela, Krzyk rzuca się, wypuszcza piłkę, Marianovic nadbiega i nie trafia do pustej bramki.

W 36 min. Wostal zderza się z Hueglem. Polak pada, wstaje, ale kuleje. Huegl czołgając się, schodzi z boiska i długo leży za linią, zanim się nim ktoś zajmie.

Obrońca jugosłowiański nie wraca już do gry, ale i tak żadna bramka już nie pada.

W 38 min. notujemy dwa dalekie strzały Stevovica i centrę Pleszego... w tył.

W 40 min. cudem nie pada piąta bramka. Koło Glasera tworzy się zamęt, Wostal leży w ogóle w bramce, sędzia gwiżdże i w tym samym momencie piłka trzepoce się w siatce. Za późno...

W 42 min. Habowski dostaje piłkę od Wilimowskiego, jest sam przed bramką, ale tak długo bawi się, aż nadbiega Kokotovic. W 43 min. cudowną centrę Wodarza Wostal stopuje ostrym strzałem, który muska słupek. W 44 min. Nytz dostaje piłką w brzuch i pada, ale wstaje.

Ostatnie słowo ma doskonały pomocnik Góra. Jego strzał kończy spotkanie.

Na boisko, mimo silnego kordonu policji, wpada tłum. Wilimowski, Krzyk, Wostal wędrują na rękach do szatni.

St. R.

Tak widział dziennikarz jugosłowiański

Liczyłem się ze starym przysłowiem, że piłka jest okrągła! Ale z punktu widzenia moich stałych obserwacji piłki nożnej zarówno jugosłowiańskiej jak i polskiej, byłem jednak nastrojony optymistycznie, to jest liczyłem się z niemal pewnym zwycięstwem Jugosławii. Tym bardziej, że wiedziałem o tym, że w składzie polskim znajdzie się kilku młodych graczy, którzy nie mają rutyny międzynarodowej. Z drugiej strony drużyna jugosłowiańska rozegrała dużo więcej poważnych meczy międzypaństwowych, a zatem winna górować rutyną.

Byłem przekonany, tak jak i wszyscy w Jugosławii, że nasz zespół ma doskonałą obronę, a pozatem, że będzie w ogóle szybszy od Polaków.

Wychodząc z tych przesłanek nie miałem wątpliwości co do wygrania meczu. W moim przekonaniu jeszcze więcej upewnił mnie wynik osiągnięty w Pradze.

Tymczasem jak wykazał dzisiejszy mecz, wszelkie wyliczenia papierowe dostały w łeb, ponieważ Polacy górowali: pod względem taktycznym, kondycyjnym, a pozatem pod względem ofiarności i ambicji w grze. Jako całość przedstawiali się dużo lepiej od niebieskich, gdyż drużynie jugosłowiańskiej brakowało szybkości, odpowiedniego przeciwstawienia się taktyce Polaków, a pozatem kilku, zdawałoby się „pewniaków", zawiodło najzupełniej. Z tych to powodów w zupełności rozumiem przegraną naszej drużyny.

Drużyna polska zaimponowała mi jako całość i tu leży tajemnica powodzenia. Indywidualnie wyróżniam Wilimowskiego, jako gracza wysokiej klasy. Piontek i Wostal zasługują na b. dobrą notę, dając przykład ofiarności i pracy dla wszystkich piłkarzy. Góra i Dytko zrobili swoje i zaszachowali skrzydła, co było przyczyną unieruchomienia całego naszego ataku. Zadziwił mnie Gałecki, ponieważ już nie jest młody. Co do Szczepaniaka byłem zupełnie pewny, że stanie na wysokości zadania.

Nasi gracze poszli „na pewniaka", a nie ułożyli sobie żadnego planu gry. Wierzę, że kilku z naszych zawodników musiało się podobać publiczności polskiej, cóż z tego! To nie wystarczyło, gdyż zespołowo nie okazali się graczami wielkiego formatu. Jeśli mowa o zespołowości, to wymienię nasze trio obronne, słynne w Jugosławii z gry zespołowej. Dziś grali jak ostatnie „patałachy".

Co się mogło stać z Glaserem! Przecież to fenomenalny bramkarz! Nie mogłem go poznać! Albo Matosic! Jeden z najpopularniejszych graczy Jugosławii. Nie wyskoczył ponad przeciętność.

Uważam, że wystawienie Stevovica było zupełnie błędne. Boczni pomocnicy grali na poziomie i do nich nikt nie może mieć pretensji.

W ataku wyróżniał się zawsze inżynier Vujadinovic, w Warszawie był też najpracowitszy i najlepszy w ataku.

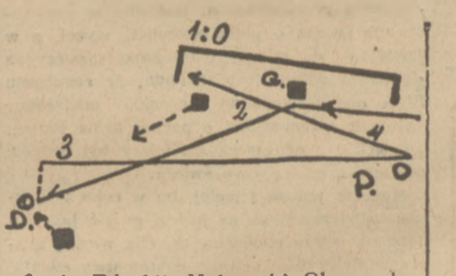
Zadziwił mnie stary rutyniarz Marianovic, od którego się więcej spodziewałem, pozostali nie podobali mi się zupełnie.

Sędzia zupełnie dobry. Publiczność jak zwykle zupełnie dżentelmeńska, tylko, moim zdaniem, powinna się była poznać na starych sztuczkach Wilimowskiego, który potrafi świetnie symulować, jak to miało miejsce i tym razem. Gwizdy były niepotrzebne.

Zwycięstwo Polaków przysłuży się dobrze zarówno Polakom jak i naszej drużynie. Polacy przekonają się, że systematyczna praca prowadzi do celu i wyników. A Jugosłowianie, którzy są nieco zepsuci powodzeniem międzynarodowym, zabiorą się do systematycznej pracy, która u nas szwankuje i nie jest tak dobra jak w Polsce.

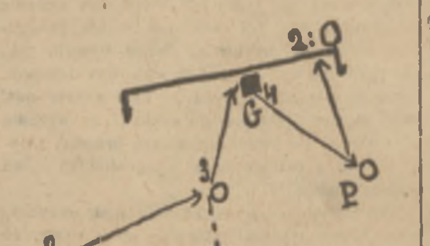
Grga Zlatoper.

Jak padały bramki



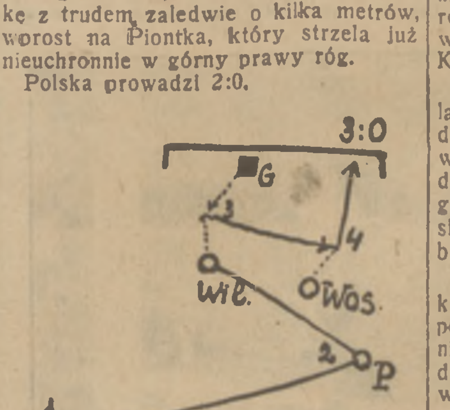
3 min. Róg bije Habowski. Glaser pięścią wybija piłkę na lewą stronę, gdzie łapie ją Dytko, podciąga dwa-trzy kroki i górą podaje do Piątka, który skacze i głową posyła piłkę w lewy dolny róg siatki. Glaser napróżno robinsonuje.

Polska prowadzi 1:0.



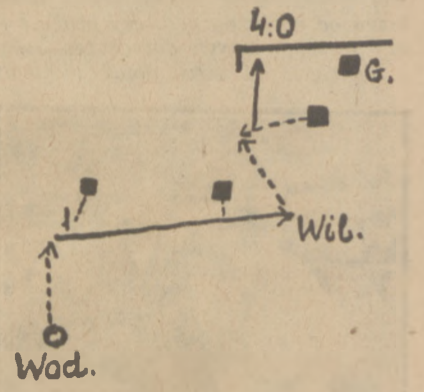
20 min. Wilimowski zdobywa piłkę tuż za środkiem, wystawia ją Wodarzowi, a sam biegnie naprzód i dostawszy ponownie piłkę od Wodarza — strzela w biegu. Glaser, zaskoczony, odbija piłkę z trudem zaledwie o kilka metrów, wprost na Piontka, który strzela już nieuchronnie w górny prawy róg.

Polska prowadzi 2:0.



13 min. Góra odbiera piłkę na skrzydle i przenosi podaniem aż do Piontka, który odrazu wystawia ją wolnemu Wilimowskiemu. Ten biegnie parę kroków, a widząc, że Glaser robi wypad z bramki—próbuje minąć go strzałem. Bramkarz jednak zaczepia piłkę nogą, przy tym sam pada. Nadbiega Wostal i strzela pewnie do opuszczonej bramki z kilkunastu metrów.

Polska prowadzi 3:0.



W 29 min. Wodarz ciągnie ze skrzydła, podaje Wilimowskiemu, który myli ciałem Stefanovica, biegnie dalej, przeskakuje przez padającego mu pod nogi Matosica i strzela celnie w lewy górny róg. Glaser nie próbuje ratować.

Polska prowadzi 4:0.

Linie ciągłe oznaczają bieg piłki, a przerywane bieg gracza. Kółka graczy polskich, kwadraty — jugosłowian.

(mst.)

Na bankiecie

Na bankiecie, który odbył się w niedzielę wieczorem w salach pałacu Kronenberga zgromadzili się członkowie zarządu PZPN z płk. Glabiszem na czele, b. prezes gen. Bończa-Uzdowski, płk. Kiliński, płk. Rudolf, płk. Wenda, dziennikarze z prezesem Zw. Dziennikarzy red. Sikorskim na czele oraz przedstawiciele posła Jugosławii radca Gladko, Koic, sekretarz Pesic i radca Ivankovic.

Po wzniesieniu toastów na cześć króla Piotra i regenta Pawła oraz Prezydenta R. P. Mościckiego płk. Glabisz wygłosił przemówienie, w którym podziękował drużynie polskiej za piękną grę, przypominając, że zwycięstwo dzisiejsze nie jest jeszcze jednoznaczne z biletem do Paryża na mistrzostwa.

W odpowiedzi na to inż. Andrejevic, kierownik ekspedycji jugosłowiańskiej, podkreślił, że Jugosłowianie bynajmniej nie rezygnują z wejścia do finału i spodziewają się, że w Belgradzie zdołają wyrównać stosunek bramek.

Po wymianie prezentów wzniesiono szereg toastów m. in. na cześć sędziego Leclerca, kapitana związkowego Kałuży, gen. Bończy Uzdowskiego i płk. Glabisza.

Płk. Glabisz po otrzymaniu wiadomości o zwycięstwie nad Łotyszami w Katowicach porównał dzień wczorajszy z jednym z dni z przed kilku lat, kiedy również pokonaliśmy Łotwę 2:1 i wygraliśmy z Rumunią 5:0.

— To nie było jednak mistrzostwo świata — powiedział prezes PZPN— i dlatego dzień dzisiejszy jest najpiękniejszy w historii PZPN.

Jan Erdman

Nasza krzywa emocyj

P. Giga Zlatoper jest najmilszym Jugosłowianinem, jakiego posiadamy w Warszawie. Mówi doskonale po polsku, gra w bramce Legii, zna cały nasz świat sportowy, jest prawie Polakiem, choć równocześnie — niewątpliwie Jugosłowianinem.

Jest to ostatnia osoba, jaką spotykam przed wejściem na trybuny stadionu.

Zlatoper pokazuje białe zęby i wita się serdecznie.

— No, ile dziś chcecie? Cztery wystarczy?

Tfu, na psa urok! Żeby na złość choć jednym golem wygrać...

Grają hymny. Jugosłowiański jest osiem razy dłuższy od naszego. Pan kapelmistrz nie zaniedbał okazji, by popisać się swemi umiejętnościami. Taki nadprogramowy koncert powtarza się na każdym meczu, choć obniża powagę chwili. Trzeba byłoby zrobić z tym raz porządek.

Zdaje się, że zrobiono. Ktoś przyleciał do niefortunnego dyrygenta i z Dąbrowskiego idzie tylko pierwsza strofka. Tłumy śpiewają. Trybuna stojąca spóźnia się trochę, rozkład głosów nie jest idealny, chór niezupełnie klapuje, ale przecież nie robimy tego dla słuchu! To wyraz naszego uniesienia, naszych życzeń pod adresem drużyny, naszego pożegnania przed walką.

Myślę, że zawodnikom musi to byc sympatyczne. Czują, że jesteśmy przy nich, że trzymamy z nimi sztamę. Taka sobie prosta, niekomenderowana — sportowa solidarność.

— Kto jest ten łysy?

— Wodarz. W wojsku był.

— Wodarz — a gra na prawym skrzydle...

— No to Habowski.

Habowski. Jedyny nowicjusz. Aha, I Góry nie widzieliśmy jeszcze w Warszawie. Ale tego łatwo poznać, bo karakuł.

— Gol! Bramka! Brawo Piontek!

Bramka niespodziewana, podarowana publiczności zawcześnie. Nie jesteśmy jeszcze przygotowani na nią psychicznie. Bramka przypadkowa.

Piontek wraca na środek obwieszony ściskającymi go kolegami. Każdy pcha się, by pocałować w sam pyszczek. Dlaczego Arsenal zabronił uścisków? To taki naturalny, taki żywiołowy sposób podziękowania...

— Pomoc do przodu!

Rzeczywiście jest dziura między atakiem a pomocą. Ale krzyczeć nie warto. Może Kałuża polecił im tak grać?

— Pan ma który numer?

Kontrola? Nie, jakiś cywil.

— 143.

— Ja też 143!

— I ja też 143!

Są już trzy bilety na moje miejsce. Ponieważ siedzę dzięki uprzejmości szczuplej pani, która odstąpiła mi kawałek swego siedzenia (miejsca), więc „ten trzeci" idzie na schody. „Pięć złotych za bilet — i miejsca nie ma! PZPN nawalił, czy znowu fałszowane bilety?

— Grać dołem! Dołem! Do-łem!

— Cicho! Nie denerwować graczy!

A sami jesteśmy zdenerwowani, że ha! Łapię się na tem, że drżę. Właściwie dlaczego? Przecież prowadzimy! Ale Krzyk wyleciał w pole i nie dostał piłki. Nigdy zresztą nie dostał przy wybiegu. Decyduje się na wypady w złych momentach. Przeważnie za późno. Wygląda tak, jakby opanowywały go psychiczne hamulce. Zadługo waży w sobie: iść czy zostać?

Martwy moment. Grają — a nic się nie dzieje. Atakowi polskiemu brak pomysłów, brak wielkich idei. Podają jeden do drugiego, ale bez głębszej myśli, bez planu.

Wilimowski z Wodarzem stanowią wyjątek. Ci się rozumieją — i my na trybunach rozumiemy o co im chodzi.

Piłka wpada na miejsca stojące. Skacze po rękach, po głowach i nie może spaść na ziemię.

Gwizdy. Faul? Nie—za ciche. Obrońca jugosłowiański podał Glaserowi. Dlaczego na to się gwiżdże? Bo jeśli nasz obrońca poda do bramkarza i w ten sposób zlikwiduje niebezpieczeństwo — bijemy brawo. Więc jak ma być? Umówmy się!

Leclerc dyktuje rzut wolny. Środkowy pomocnik wysoki jak topola i czarny jak sadze, łapie sędziego za rękaw i oponuje.

Aleź mu dał! Tupnął nogą, ręka wymowne „won" i spojrzenie jak prokurator.

— Brawo sędzia!

— Brawo Polska! Brawo Wilimowski!

— Kiedy to nie Wilimowski, tylko znowu Piontek.

— Wszystko jedno! 2:0. Jesteśmy lepsi, widać odrazu!

— Panie — to nie koniec... Jugosłowianie mają straszne ostatnie pół godziny!

— Tak, tak. Jeszcze nic nie wiadomo...

Trybuny milkną. Nie wierzą własnemu szczęściu. Nie trzeba głośno mówić o zwycięstwie — licho nie śpi.

Wyjmuję notes i zapisuję mądre porównanie o graczach jugosłowiańskich. „Granatowi jak woda Sawy". Takie złote myśli trzeba zapisywać, bo inaczej wypadną z pamięci i nie ma czem błysnąć w sprawozdaniu.

— Polska dołem!

— Czego pan krzyczy? Wykopy obrońców mają być dołem, czy jak?

Szlachcic z sumiastym wąsem jest dotknięty. Pisali, że dołem będzie zwycięstwo, a teraz...

Aaach! Wodarzowi piłka ścięła się na bucie i uciekła na aut. Habowski nad poprzeczką. Ale teraz oni przyciskają. Piłka z nogi na nogę, zacieśnia się krąg dokoła naszej bramki, za chwilę przyjść musi strzał...

Byle tylko nie zdobyli gola! Nie chcemy sami strzelić, rezygnujemy z poprawy, byle utrzymać 2:0. Bo jeśli raz zasmakują...

— Sędzia czas! Sędzia czas!

Leclerc nie rozumie po polsku. Ma francuski zegarek i na nim oblicza grę. Wskazówka na Omedze przkroczyła „45", kiedy wreszcie gwiżdże. Przerwa.

Fotografowie pchają się do zdjęć. Podobizny zmęczonych graczy są specjalnie poszukiwane. Czytelnik musi przecież otrzymać surogat walki.

Jakiś chłopiec w gimnazjalnym mundurku podchodzi do każdego biało-czerwonego i ściska rękę. Tak wyraża się wdzięczność w niewinnym umyśle.

Wiatr porywa spod dachu kłęby dymu. Palimy wszyscy. I dyskutujemy.

— Niezasłużony wynik. Nasze gole przypadkowe. Jugosłowianie w polu lepsi. Kulturę piłkarską widać. Takich podań u nas pan nie zobaczy.

Orkiestra milczy. Pewnie też pali papierosy. Potem ucina smętną uwerturę, którą wiatr zwiewa ze stadionu — i znowu nic nie słychać. Powinni maszerować czwórkami dookoła boiska. Tak gra się w Belgii, Holandii, Anglii.

Znowu Stevovic sfaulował. Sędzia pokazuje mu paluszkiem, że jeśli jeszcze jeden raz — to...

Wostal nie będzie miał lepszej pozycji. Był sam przed bramkarzem i piłka uciekła mu z nogi. W ogóle nie oddał strzału.

— Faul! Sędzia, faul!

— Jaki tam faul!

— Skoczył na Szczepaniaka!

— Ale się nie oparł!

— To co! Taki wielki nie powinien na małego skakać.

Oho, znowu jest gorąco. Schneider z linii kiwa na offsajd, ale Leclerc nie przerywa. Strzał z bliska. Rozpaczliwa parada Krzyka. Korner.

Jak to trudno musi być sędziować! Patrzeć, przejmować się, żyć meczem — i jeszcze łapać spalone! Za nic nie podjąłbym się tej funkcji.

Wilimowski strzela, Glazer odbija, piłka do Wostala — no, przyłóż się bracie... Gol! Oczywiście, musiał być gol!

Wstajemy z miejsc, żeby bić głośniej brawo. Jakiś Jugosłowianin wymyśla obrońcom. Atak mówi, że obrona winna, a obrona zwala wszystko na pomoc. Dobra nasza. 3:0.

Wolny bezpośredni. Mur biało-czerwonych graczy. Jugosłowianin strzela prosto w nogi. Sąsiad śmieje się szatańsko.

Ale już poważnieje. Znoszą Wilimowskiego. Nadział się na obrońcę. Kałuża leci przez całe boisko, Stevovic niegrzecznie zastępuje mu drogę.

Ale drużyna nie popuszcza. Nawet — atakuje!

— Ech, żeby im tak ta czwórka zasunęła gola...

— Byle nam teraz nie zasunęli!

Wilimowski — to gracz na wagę złota. Nie — że robi gole, ale dlatego, że uczy grać w piłkę. U niego dopiero widać, że gra w ataku polega nie na strzałach jak z armaty, nie na bombach, ani waleniu z całej siły piłki. Wilimowski gra lekko, wypuszcza krótko, strzela słabo — i bramkarz jest bezradny.

— Gol!

Tak właśnie gra Wilimowski! Sam przejechał wszystkich, wpadł do bramki, a Jugosłowianie stoją jakby im uroku zadał. Całuję cię Wilimowski — choć Arsenal zabrania.

— Jak oni mogli 4:5 z Czechami zrobić?

— Co pan chce: dobrze grają!

Szlachcic odzyskał kontenans.

— Polska gola! Piątego!

Lewe skrzydło — nieprzyjemne. Góra coś mu wygraża na palcach, ale Plesze się nie boi. Przechodzi przez niego za każdym razem. A do bramki nic jakoś nie trafia. Broni jej Krzyk i różne cuda. Szczęście jest z nami!

Granatowego obrońcę dźwigają na noszach. Faula nie było. Pewnie w zderzeniu skręcił sobie kostkę.

Koniec. Nie było niebezpiecznego kwadransa Jugosłowian. Schodzą z placu źli, pokłóceni.

Ech, te stojące trybuny. Już wszyscy są na boisku. Policja nie pomogła, wojsko bezradne, sznury porwane... Nie wytrzymują, psiakrew, nerwowo zwycięstwa.

A tak ich ładnie prosili przez megafon:

— Nie niszczyć boiska!

★

P. Grga Zlatoper odwiedził nas w redakcji. Przyszedł po zdjęcia dla prasy jugosłowiańskiej.

Nie trzeba triumfować! To przywilej karierowiczów. Powiem mu tylko: „Dobry vecer, pane Zlatoper" — i wesprę się pod bok. *Jan Erdman.*



KRZEMIŃSKI I KAESTNER

walczyli w ramach meczu Gryf (Toruń) — Heros (Erfurt) z wynikiem nierozstrzygniętym.



TARNOVIA PO ZWYCIĘSTWIE NAD WAWELEM 4:0

Stoją od lewej: Klimek, Roik I, Roik II, Majka, Orczewski, Krawczyk, Gawron, Łabno, Danersberg i Jachimek.

W gronie sprawców zwycięstwa

Po meczu zjawił się w szatni drużyny polskiej cały zarząd PZPN z płk. Glabiszem na czele, składając graczom serdeczne gratulacje.

SZCZEPANIAK

Szczepaniak, który na meczu niedzielnym zaawansował na kapitana drużyny, powiada:

— Jestem szczęśliwy, że w dniu awansu na kapitana drużyny reprezentacyjnej udało się nam w tak przekonywujący sposób pokonać Jugosławię.

— Po jedenastu latach gry i 22 meczach w reprezentacji państwowej moim pobożnym życzeniem było, aby w spotkaniu o tak wysoką stawkę mecz wygrać.

— Uważam, że cały zespół wywiązał się ze swego zadania znakomicie.

— Jeśli miałbym kogokolwiek wyróżnić to przede wszystkim Wilimowskiego i Piontka w ataku. W sumie drużyna nasza nie tylko umiejętnościami, ale wielką ambicją górowała nad gośćmi. Sądziłem, że Jugosławia po meczu z Czechami będzie dla nas groźniejszym przeciwnikiem.

KRZYK

— Tym razem poszło mi już o wiele lepiej niż na meczu z Danią — mówi Krzyk. Nie miałem takiej tremy i z obroną doskonale się rozumiałem.

WODARZ

— W innych warunkach rozegraliśmy mecz z Jugosławią w ub. roku w Belgradzie, kiedy to przegraliśmy 3:9. Tam na 12 strzałów było 9 bramek. Ulewny deszcz nie był dla nas dobrym sprzymierzeńcem. Rewanż nam się udał! Pokonaliśmy tych groźnych Jugosłowian w sposób tak przekonywujący, że żadne dyskusje nie potrafią już zmniejszyć zwycięstwa. Byliśmy lepsi pod każdym względem. Mam tylko cichy żal, że przed przerwą tak mało ze mną grali.

WILIMOWSKI

— No i proszę, zwycięstwo jest — uśmiecha się Wilimowski. — Z Piontkiem i Wostalem tworzyliśmy trójkę, która nadawała ton całemu atakowi. To są bycze chłopaki, nie grają egoistycznie. W tych warunkach zawsze można liczyć na bramki. Jedynie Habowski słabiej wypadł. Rozumiem go w zupełności. Debiut w reprezentacji zawsze słabo wypada.

PIONTEK

— Byłem zaskoczony wystawieniem mnie na mecz warszawski. Liczyłem na występ w Katowicach. Gdy obdarzono mnie tak wielkim zaufaniem, to musiałem się dobrze wywiązać z tego zadania.

— Cieszę się, że z czterech bramek udało mi się strzelić dwie.

WOSTAL

— Dobrze jest prowadzić atak, mając po bokach tak świetnych partnerów. Jugosłowianie grali bardzo ostro i trzeba było uważać na kostki.

HABOWSKI

— Byłem stremowany, grając pierwszy raz w reprezentacji państwowej. Obawiałem się strzelać, by nie spudłować. Dlatego wszystko centrowałem do środka. W drugim meczu międzypaństwowym napewno wypadnę lepiej.

NYTZ

— Miałem harówkę w pomocy — twierdzi Nytz. — Łącznicy mało się cofali poza Piontkiem i narobili przez to dużo pracy.

m. al.

Dr Adam Obrubański, wiceprezes **KOZPN** tak klasyfikuje aktorów niedzielnego meczu: 1) Wilimowski, 2) Szczepaniak, 3) Piontek, 4 i 5) Gałecki i Góra; to są ojcowie zwycięstwa.

6) Krzyk, 7) Nytz, 8) Dytko, 9) Wostal, 10) Wodarz, 11) Habowski. Wszyscy ci gracze byli niemal równi: Wodarza klasyfikuję dlatego tak nisko, bo zasadniczo przywykliśmy wymagać od niego więcej.

Sędzia Leclerc nie widział w tym sezonie ani razu reprezentacyjnej drużyny francuskiej i dla tego na zapytanie „kto ewentualnie wygrałby mecz Polska — Francja", nie mógł znaleźć odpowiedzi. Leclerc oświadczył nam, że dołoży wszelkich starań aby doprowadzić do meczu Polska — Francja.

Leclerc został zaproszony przez Jugosłowian na sędziowanie meczu rewanżowego Jugosławia — Polska w Belgradzie. Zaproszenie zostało wręczone podczas bankietu. Jugosłowianie byli więc zadowoleni z sędziego.

KONFERENCJA MIĘDZY PRZEDSTAWICIELAMI OBU ZWIĄZKÓW POLSKIEGO I JUGOSŁOWIAŃSKIEGO, odbyta w sobotę wieczorem, ustaliła terminy dalszych spotkań. Ponieważ FIFA nie zgodziła się na łączenie zawodów o mistrzostwo świata z zawodami o puchar, uchwalono zawody o puchar Króla Piotra rozegrać 25 września roku przyszłego w Warszawie, a rewanż o mistrzostwo świata 3 kwietnia roku przyszłego w Belgradzie.

OBSZERNYCH WYWIADÓW DO RADIA JUGOSŁOWIAŃSKIEGO, które transmitowało mecz warszawski, udzielili natychmiast po meczu płk. Glabisz, p. Kałuża, a z graczy polskich Wilimowski.





DWA MOMENTY WALKI WODARZA Z OBRONĄ JUGOSŁOWIAŃSKĄ

W Katowicach tak — jak w Wiedniu

Łotwa przegrywa z Polską 1:2

KATOWICE, 10.10. — Tel. wł. — Polska — Łotwa 2:1 (0:0). Bramki dla Polski zdobyli Pytel i Piec I, dla Łotwy Rozikis. Sędzia p. Xilando. Widzów 22.000.

Polska: Pawłowski; Gemza, Twórz; Kotlarczyk, Wasiewicz, Piec II; God, Peterek, Pytel, Łyko.

Łotwa: Bebric; Lauks, Slawisens, Magers, Petersons, Lidmanis; Verners, Vestermanis, Kanebs, Rozitis, Borduszko.

W serii meczów państwowych zanotowane zostanie jeszcze jedno zwycięstwo nad Łotyszami. Sukces tym cenniejszy, że osiągnięty przez drugi garnitur, osłabiony w dodatku brakiem właściwego kierownika napadu.

I KOSSOK NAPISZE...

Okazało się poraz wtóry, że stać nas na to, aby przy odpowiednim doborze przeciwników walczyć równocześnie na dwu frontach, aczkolwiek nie ulega wątpliwości, że sprawozdanie p. Kossaka, który raportować będzie p. Kałuży o przebiegu meczu, zawierać będzie kilka istotnych momentów.

Napisze więc p. Kossok z całą pewnością, że mamy dobrze zmontowaną parę obrońców, wymagającą tylko częstych meczów, aby styl swój i poziom skrystalizować. Nadmieni z całą pewnością o grze pomocy, nie zapominając równocześnie o błędach ataku, o czym zresztą poniżej jeszcze dokładnie piszemy. Sumując zaś to wszystko, dojdzie do konkluzji, że gdyby nie pewne słabe punkty ataku nasza reprezentacja łotewska" zodowolniłaby pod każdym względem. Że zaś słabe punkty w naszym zespole tyczyły ważnych centrów organizmu piłkarskiego, dlatego wygraliśmy tylko 2:1.

Mogliśmy wygrać wyżej, gdyż Łotysze nie przewyższali nas umiejętnościami technicznymi, będąc lepsi jedynie pod względem szybkości. Momenty, w których mieli przewagę w polu nie wynikały z ich wyższości technicznej, były raczej wynikiem obniżenia naszych lotów i chwilowej depresji. Wystarczyło jednak kilka dobrych pociągnięć, wystarczyło lekkie „poderwanie" ze strony widowni, a sytuacja uległa momentalnie zmianie. My byliśmy znów panami terenu.

Gdy nadeszła przed meczem wiadomość o wielkim sukcesie w Warszawie nikt na widowni nie wątpił, że i tutaj powiedzie się nie gorzej. Wystarczyło jednak 45 m. gry, aby uczucie bezwzględnej pewności zachwiać.

Widząc grę naszego ataku mieliśmy w czasie przerwy poważne wątpliwości, czy uda się mecz tak gładko rozstrzygnąć na nasza korzyść.

JASNA SYTUACJA

Po pierwszych kilkunastu minutach obraz stał się zupełnie wyraźny. Od bramkarza począwszy poprzez obronę do pomocy włącznie nie było w zespole ani jednego słabego punktu. Pawłowski zasłużyłby sobie na notę „bardzo dobrze", gdyby nie małe „ale". Kilka przytomnych akcyj w polu, parę zdecydowanych wybiegów i pewne opanowanie piłki świadczyły że słusznie należy mu się pochwała. W tym stanie rzeczy najzupełniej niespodziewanie puścił jedyną bramkę. Nie stało się to z powodu nieumiejętności, gdyż takie strzały Pawłowski „trzymał" w zębach. Wystarczył jakiś moment zawahania się czy zapomnienia i strzał najzupełniej niegroźny, wyleciał z ręki.

Obaj obrońcy Twórz i Gemza stanowili nierozdzielny duet, uzupełniali się wzajemnie i stanowili ciało jednolite, nieustępliwe, a jednak elastyczne. Szybkość i zwrotność Twórza, który pod tym względem przewyższał Gemzę, była znów przez Ślązaka nadrabiana twardością i wykopem.

STARA KLASA

Przechodząc z kolei do pomocy rozpocząć należy od seniora — Józefa Kotlarczyka. Weteran Wisły jeszcze raz zdał świetnie egzamin. Stary lew udowodnił dzisiaj, że daleko mu jeszcze do chwili, kiedy schodzić będzie jako niezdatny weteren z boiska. Dzisiaj, gdy miał obok siebie Wasiewicza, na którym mógł polegać, zabłysnął znów dawną klasą. Zamknął zupełnie skrzydłowego, nie pozwolił mu nawiązać kontaktu z łącznikiem, zabierając raz po razie krążącą między nimi piłkę, którą umiał też podać we właściwe miejsce. Zdał egzamin na piątkę.

W nieco mniejszym stopniu odnosi się ta ocena do dwu jego partnerów Wasiewicza i Pieca II. Środkowy Pogoni nie potrafił dotrzymać kroku do ostatnich minut. Radził sobie doskonale pod własną bramką, ale nie zawsze mógł podążyć na przeciwne pole. Ale zadanie swe spełnił jednak dobrze. Natomiast nie zabrakło pary Piecowi II, który wytrzymał pełne 90 minut a szczególnie po pauzie rozegrał się na cały gaz, podążając świetnie za atakiem.

MA I WINIEN

Tak przedstawia się mniej więcej strona dodatnia naszego bilansu. Inaczej było w napadzie. Peterek na środku i God na prawym łączniku — powiedzmy to sobie na samym wstępie — rozbili linię naszej ofensywy, wykluczając swą formą jakąś systematyczną pracę. Środkowy napastnik Ruchu, gracz wybitnie powolny, pozbawiony inklinacji do gry krótkiej, nie potrafił odegrać roli dyrygenta. Owszem starał się, biegał w tę czy ową stronę, ale kontaktu z Pytlem i Godem nie miał ani przez moment a rzuty jego w stronę skrzydeł rzadko odznaczały się precyzją. W tym stanie rzeczy powstała na środku luka tym większa, że God był jeszcze słabszy od Peterka, przetrzymywał niepotrzebnie piłkę, obracał się dokoła niej, nie umiał wyzyskać Pieca, co miało szczególnie ważne znaczenie.

Grę rozpoczyna Polska i już pada strzał na bramkę — bez rezultatu. W chwilę po tym Pytel przestrzeliwuje przed pustą bramką. Polska wyraźnie przeważa. Ataki suną huraganowo, inicjowane przez Peterka, względnie Pytla.

Łotysze, którzy powoli opanowują się, sporadycznie zagrażaja naszej bramce. W ciągu pierwszych 15 minut Polacy wielokrotnie mają okazję do uzyskania bramki przez Goda i Peterka, strzały ich jednak zawodzą, lub stają się łupem doskonałego bramkarza łotewskiego.

Następują zmienne ataki, gra coraz ciekawsza. W 17-ej minucie Pytel przestrzeliwuje na aut. Łotysze uzyskują kolejno dwa rogi. Atak polski ma szereg murowanych pozycyj. Wśród zmiennych ataków kończy się połowa gry, w czasie której Polacy wyraźnie przeważali.

Po pauzie ataki Łotyszów stają się się coraz częstsze i niebezpieczniejsze.

W 10-ej minucie następuje niespodzianka. Z podania pomocy Peterek kieruje piłkę w stronę Pytla, który strzela pierwszego gola. Gra się ożywia. W 18-ej min. po ładnej kombinacji Łyko — Pytel — God — Piec, ten ostatni podnosi wynik do 2:0.

Już w pół minuty później z podania Vertermanisa — Kaneps uzyskuje bramkę dla Łotwy, fatalnie puszczoną przez Pawłowskiego.

W ostatnich 15 minutach Łotysze usiłują wyrównać, jednak obrona nasza, wspomagana przez pomoc, a zwłaszcza niezawodnego Kotlarczyka, odpiera wszystkie ataki gości. Skolei w drużynie polskiej dochodzi do głosu lewoskrzydłowy Łyko, który inicjuje szereg świetnych kombinacyj, niestety nie wyzyskanych przez resztę napastników.

TRZECH DOBRYCH

Gdyby dzisiaj obaj skrzydłowi byli odpowiednio wykorzystani wynik opiewałby z pewnością inaczej. Łyko prawie że nie miał piłek. Gdy dostał jednak piłkę szczególnie po pauzie zawsze potrafił wywalczyć sobie pole do rzutu dośrodkowego a rzuty te stały na wysokości, szerząc zamęt pod bramka przeciwnika. Dopisał więc Łyko. Tak samo Piec I od samego początku rwał się do akcji. Pokazał kilka ładnych biegów, a do przerwy był jedynym naszym napastnikiem, który oddał dwa groźne strzały na bramkę.

Pytel wypadł dobrze. Od samego początku był najruchliwszym graczem. Walczył o piłkę, szedł z nią naprzód, jednym słowem pracował w całej pełni. Nie mając „refleksu" od środka powinien bardziej myśleć o Łyce, czego jednak nie uczynił. W sumie zadowolił a strzelona bramka była nagrodą jego pracowitości.

ŁOTYSZE

Zespół łotewski wypadł nadspodziewanie dobrze, o wiele lepiej niż spodziewaliśmy się. Gracze szybcy aż do ostatniego gwizdka, ambitni aż do samego krańca linii bramkowej hołdowali przede wszystkim wzmocnionej defensywie. Obaj łącznicy cofnięci do tyłu asekurowali własne przedpole. Z napastników najgroźniejszy był lewoskrzydłowy Borduszko, Vestermanis na łączniku pracował raczej defenzywnie i był chyba przereklamowany.

Ciągła gra defenzywna wyczerpała go tak bardzo, że w końcu znalazł się na skrzydle, zamieniwszy swe role z Vernersem, który zastąpił go z powodzeniem. Środkowy Kaneps gracz szybki o dobrej orientacji, strzelający jednak b. mało.

Na tle reszty wybijał się środkowy Petersons kroczący niestrudzenie za swymi napastnikami. Obaj boczni — przeciętni. Ponad poziom tria obronnego wznosiła się sylwetka bramkarza, zawodnika o akrobatycznej zwinności. Obrońcy pewni w starciu z przeciwnikiem, pozbawieni jednak silniejszego wykopu.

Wynik był zupełnie zasłużony. Byłby może wyższy gdybyśmy wyzyskali wszystkie pozycje, ale w sumie biorąc odzwierciadla stosunek sił. Zmienna przewaga obu stron dawała nam więcej okresów lepszej gry. Samo spotkanie nie było jednak w stanie porwać 20.000 widzów. Po części wina tego leży w małej ilości bramek, ale w dużej mierze i z braku wielkich momentów, wielkiej klasy.

Stan względnej ciszy przerwał huragan owacyj gdy padła pierwsza bramka. Zaczęło się od Kotlarczyka, który wywalczył piłkę i przeszedłszy z nią kilkanaście metrów podał do Peterka. Ten puścił Pytla między obrońców. Przytomność i ostry strzał dopełniły reszty. Z kolei doszedł do głosu Piec II, który dostawszy piłkę jakieś 15 m przed linią nie mając nikogo przed sobą ustawił się i całym impetem wyrżnął pod poprzeczkę. Wreszcie bramka ostatnia w minutę po poprzedniej, to chwila najmniej spodziewana. Lekki strzał Rozitisa i zapomnienie Pawłowskiego. I tak powstało 2:1.

R. G.

Opinie kierowników i graczy

Pułk. Redlis prezes i kapitan sportowy Związku łotewskiego: „Uważam wynik za niesprawiedliwy, boisko sprawiało nam bowiem wiele trudności. Było ono najgorsze z tych na jakich dotychczas graliśmy. Prócz tego zawiódł nasz atak, który musieliśmy z powodu kontuzji naszego najlepszego i najniebezpieczniejszego gracza, prawoskrzydłowego Reistersa zmienić".

Kapitan drużyny łotewskiej Lindmanis: „Polacy grali lepiej od nas. Nasz atak był słaby. Boisko bardzo złe i znacznie gorsze jak u nas. Brak naszego prawoskrzydłowego osłabił znacznie nasze szanse. Rezultat uważam za sprawiedliwy. Sędzia bardzo dobry i obiektywny".

P. Manzel austriacki trener drużyny łotewskiej: „Wszystkie trzy bramki były przypadkowe. Rezultat remisowy byłby sprawiedliwszy. Obie drużyny były sumarycznie wyrównane. Z powodu braku prawoskrzydłowego graliśmy znacznie gorzej, niż w Wiedniu. Boisko bardzo złe".

Major Jacheć: „Z wyniku jestem uradowany. Łotysze zrobili szalone postępy od ub. roku. Na przyszły rok będziemy z Łotyszami mieli trudną robotę".

Kpt. Nikolski: „Zachwycony byłem dziś znakomitą grą Twórza i Kotlarczyka, którzy wypadli wprost nadspodziewanie. Atak zawiódł".

Opiekun naszej drużyny p. Karol Kossok: „Nie jestem zadowolony. Łotysze nie zgodzili się na wymianę zawodników. Gra była nie nadzwyczajna. Zdaniem moim Korbas spełniłby lepiej funkcję kierownika. God i Peterek byli najsłabsi. Pawłowskiemu wydarzył się szpetny kiks, przypisuję to jednak bezrobociu na jakie wystawiony był nasz bramkarz przez cały mecz. Podobali mi się Pytel, Piec I i Kotlarczyk. Piec II nie umiał trzymać w ryzach Westermanisa, który porzucił po zmianie swą pozycję chcąc wyzbyć się czułej opieki Kotlarczyka. Zasłużyliśmy na inny stosunek bramkowy".

Charakterystyczny jest sąd jednego z najbardziej kompetentnych fachowców trenera śląskiego OZPN **Austriaka Ringera:** „Łotwa rozczarowała mnie mile, nie mam słów podziwu, podczas kiedy gra naszych zupełnie zawiodła. Oś środkowa naszej drużyny (Pawłowski, Wasiewicz, Peterek) jest do niczego. Wyróżniam Twórza i Kotlarczyka. Największym mankamentem naszych było „tłoczenie się" — nadmierny ścisk we wszystkich zagraniach".

Kapitan drużyny Kotlarczyk: „Dobrze mi się grało, z Giemzą zawsze czuję się jak najlepiej, goście grali ambitnie, szybko, no i ostro. Z „Duńczykami" z Warszawy nie można ich porównać. Duńczycy są wiele lepsi pod względem technicznym. Powiedziałbym więcej, gdybyśmy wygrali 4:0, wtedy też byłbym zadowolony".

I tankowi Ruchu grało się „fajnie". „Napad nasz — **mówi Giemza** — strzelał mało. Łotysze grali bardzo ostro. Dobrą klasę reprezentowali u nich Westermanis, Bedris i Falwisens".

Zdyszany Peterek żali się na bezwzględną grę gości, czuł się nieźle, uważa jednak, że miał pecha w strzałach.

Debiutant Pytel skarży się na chropowatą powierzchnię boiska, która mu najbardziej dokuczała.

Pan posterunkowy Piłat też nie był zadowolony. Chwali Wasiewicza, gani Peterka.

Sędzia oświadcza: „Mecz nie stał na b. wysokim poziomie. Polacy robili na mnie bardzo dobre wrażenie jeżeli się uwzględni, że był to drugi garnitur. Słyszałem bowiem w tej chwili od kolegi Lustgartena, że garnitur pierwszy wygrał właśnie z Jugosławią w Warszawie. Polacy, których znam od dawna zrobili wielkie postępy techniczne. Łotysze byli fizycznie znacznie silniejsi i grali w pierwszej połowie lepiej, aniżeli w drugiej. Podobał mi się bardzo ich bdamkarz. Publiczność bardzo obiektywna. Mecz nie był trudny do prowadzenia. U Polaków podobał mi się Twórz, Kotlarczyk i Giemza.

Spiesz się powoli

Drużynie łotewskiej nie spieszyło się specjalnie do Katowic... W rezultacie, oczekiwani przz tutejsze sfery sportowe, delegatów PZPN i władze okręgowe, goście przybyli z dwudniowym opóźnieniem.

Najwięcej ucierpieli na tym panowie, na których barkach spoczywał zaszczytny obowiązek oficjalnego powitania. Delegacje przez dwa dni wytrwale chodziły do pociągów przychodzących z Wiednia za każdym razem z nowym świeżutkim bukietem...

Dopiero po przyjeździe (w sobotę wieczorem) można było dowiedzieć się kilku szczegółów o przyczynach, które wpłynęły na parokrotne odkładanie przyjazdu do Katowic.

Drużyna łotewska „wypoczywała" w Żlinie, gdzie podejmowana była szeroko przez firmę „Bata", która jako upominek ofiarowała swym gościom po parze butów footbalowych. Łotysze oświadczyli jednak, że przeciw Polsce dla pewności grać będą w swoich starych butach.

Drużyna łotewska liczy 19 osób, w tym dwóch dziennikarzy i jeden sprawozdawca radiowy. Wszyscy prawie władają językiem niemieckim, wielu rosyjskim a jeden (Borduszko) mówi nawet całkiem dobrze po polsku. W drużynie niebrak i inwalidy, którym jest Raisters (prawe skrzydło) kontuzjowany w Wiedniu.

Organizatorzy żałują bardzo, że nie mogli zrealizować programu pobytu Łotyszów w Katowicach i naprawdę wypełnić im ciekawie czas przed meczem.

(hr.).

WISŁA — K.P.W. 2:1

KATOWICE, 10.10. — Tel. wł. — Jako przedmecz katowickich zawodów międzypaństwowych rozegrany został drugi półfinał o mistrzostwo krajowe juniorów. Mecz naszych „pociech" przyniósł po ciekawym i wcale emocjonującym przebiegu zwycięstwo Wiśle w stosunku 2:1 nad KPW Poznań. Zwycięstwo było wywalczone z wielkim trudem i w sumie nie było bardzo zasłużone. Zawody prowadził p. Gryc z Katowic objektywnie.

Dotychczasowy mistrz Polski zakwalifikował się tym samym do finału z lwowską Pogonią.

Berlin o klasę lepszy...

W sobotę rozegrany został w Warszawie międzynarodowy mecz piłki ręcznej Berlin — Warszawa. Spotkanie to, jak było do przewidzenia, zakończyło się zdecydowanym zwycięstwem piłkarzy niemieckich, którzy wykazali ponownie, że dzieli nas jeszcze zbyt wielka różnica poziomów, by móc zawiązać jaką taką walkę.

Goście pokonali reprezentację stolicy łatwo w stosunku 22:7 (14:4), mimo iż ta ostatnia była wzmocniona czterema graczami śląskimi, którzy też okazali się najlepszymi w drużynie stołecznej. Nie przybył jednak doskonały bramkarz śląski Ziaja, co osłabiło nieco zespół warszawski. Nie przypuszczamy jednak, by jego obecność dużo pomogła wobec wyśmienitej gry Niemców, którzy po przerwie zbytnio się nie wysilali. Wynik byłby bowiem niechybnie jeszcze wyższy.

Warszawianie ustępowali Niemcom pod każdym względem. Goście byli szybsi, bardziej precyzyjni w podaniach, imponowali wspaniałą kondycją, rzucali oburęcznie, zdobywając teren z niezwykłą łatwością. (B. K.)

POZNAŃ, 10.10. — Tel. wł. — **Berlin — Poznań 11:3 (2:2).** W niedzielę na boisku Warty odbyło się pierwsze międzynarodowe spotkanie w szczypiorniaku między reprezentacją Poznania i stolicy niemieckiej. Wygrali, jak było do przewidzenia, Niemcy i to w wysokim stosunku 11:3. Drużyna niemiecka oczywiście przewyższała bezwzględnie gospodarzy pod każdym względem, szczególnie w grze zespołowej. Reprezentacja Poznania tylko do przerwy potrafiła oprzeć się renomowanemu przeciwnikowi, po przerwie jednak opadła z sił. W pierwszej części b. dobrze bronił bramkarz Andrzejewski, jemu też poznańczycy zawdzięczają remisowy wynik przed zmiana stron.

Po pauzie Niemcy wyraźnie przeważali i z łatwością podwyższyli wynik zawodów. Reprezentacja Poznania na ogół była osłabiona. Brak było kilku graczy KPW, którzy bawili w tym samym dniu w Łodzi. Z drużyny poznańskiej poza bramkarzem należy wyróżnić jeszcze obrońcę Łoja oraz Mariana Hofmana w ataku.

Dla Niemców bramki strzelili: Hammler, Baumann, Pörner, Steinig, Hippler Mücke i Bückmann. Dla Poznania trzy bramki strzelił Marian Hofman.

Zawody prowadził p. Nowak z Warszawy.

W niedzielę po południu odbyły się na boisku zawody wewnętrzne Sokoła, których wyniki są na ogół przeciętne.

Mecz lekkoatletyczny juniorów między Wartą a DSC wygrała drużyna Warty.

Jeszcze triumf nad Jugosławią

Piłka — to nie bilard!

Sędzia Leclerc zachwycony Polakami

Przypominamy sobie rozmowę z sędzią Lecleriem po meczu ze Szwecją. Dziś rozmowa ma zupełnie inny charakter. Leclerc jest rozentuzjazmowany! Z każdego jego słowa przebija szczery zachwyt dla gry Polaków.

— Kogo pan wyróżnia?...

— Jedenastu gracy! To był prawdziwy football, gdzie każdy gracz pracuje za całą drużynę. Jeśli maszyna dobrze funkcjonuje, nie wolno wyróżniać tego czy innego zawodnika!

— A czy jednak Habowski nie raził pana słabsza grą?

— Nie! On też grał szybko, z wielkim zapałem i wolą zwycięstwa, a mnie przedewszystkim zaimponowała w waszej drużynie szalona zawziętość i pragnienie sukcesu.

Polska górowała pod każdym względem, taktycznie i technicznie, a przede wszystkim — psychicznie.

Francuz przy każdej okazji wspomina o szybkości naszej drużyny.

— Szybkość i ambicja w sporcie jest wszystkim. Podczas sędziowania przypomnieli mi się nasi francuscy zawodowcy. Im się zdaje, że jeśli się ma już trochę techniki, to to wystrczy do zwycięstwa. Technika jest konieczna, ale to jeszcze mało... To dobre dla bilardzistów, którzy mają czas celować w bile...

Wasz atak złożony jest z graczy, których nazwiska są jeszcze mało znane w Europie... A jednak taki Wilimowski czy Wodarz, to przecież asy, które niczym nie ustępują najbardziej popularnym napastnikom zachodniej Europy.

— Czy wynik jest zasłużony?

— Bezwarunkowo! jest w zupełności sprawiedliwy, może jedynie dziwić, jeśli się weźmie pod uwagę klasę obu drużyn.

— A jednak Jugosłowianie osiągneli z Czechosłowacją taki honorowy wynik.

— Wynik ten mi nic nie mówi. Jestem przekonany, że gdyby Polacy grali dziś z Czechosłowacją czy Austrią, osiągnęliby też doskonały wynik. Przy takiej ambicji!...

— Czy wyróżnia pan kogoś z graczy jugosłowiańskich?

— Pierwszy raz widziałem drużynę słabo orientuję się w graczach. Jeślibym miał kogoś wymienić, to chyba środkowego pomocnika... jeśliby nie grał tak brutalnie.

— Czy Polska grała lepiej niż ze Szwecją?

— Odniosłem wrażenie, że klasa waszej gry bardzo się podniosła, ale moim zdaniem Szwedzi byli lepsi niż Jugosłowianie...

Widownia reaguje...

Stevovic, olbrzymi, środkowy pomocnik, był chyba najbardziej wyróżniającym się graczem na boisku. Najwyższy człowiek zyskał sobie wkrótce markę największego faularza. Jego nazwisko było najczęściej wymieniane na trybunach, a ponieważ nie wszyscy go znali, nazywano go „Carnerą", a nawet „Leonkiem Grabowskim".

Stevovic był graczem, który sprowokował pierwsze okrzyki na widowni „Polska dołem! Dołem!". Dwumetrowiec wyłapywał bowiem wysokie podania i stał się wkrótce postrachem naszych graczy.

•

— Naród dąży do dyktatury!... To przecież jest zupełnie jasne! — powiedział któryś z sąsiadów.

Wniosek został wyciągnięty na podstawie zachowania się publiczności, która nie szczędziła oklasków sędziemu Leclercowi za niezwykle energiczne prowadzenie meczu i bezapelacyjne zarządzenia w stosunku do graczy.

Istotnie, p. Leclerc z iście francuskim temperamentem tupał nogami i gestykulował, gdy dwumetrowy Stevovic spróbiwał się przeciwstawić jego rozkazom.

•

Druga bramka dla Polski była przyjęta przez widownię z entuzjazmem stosunkowo mniejszym niż pierwsza i następne. Dlaczego tak było — nie umiemy sobie wytłomaczyć. Może już wówczas publiczość doszła do przekonania, że gol się należy... że inaczej być nie może?...

Najbardziej oklaskiwana była bramka czwarta, zdobyta przez Wilimowskiego. Fotografowie rzucili się wówczas do trybun, łapiąc na klisze sceny radości na trybunach.

Gdyby ktoś chciał wnioskować o wyniku meczu na podstawie odgłosów dochodzących z widowni, napewno sądziłby, że Polska strzeliła pięć bramek.

Powrót Wilimowskiego na boisko, po zderzeniu z bramkarzem i po kilkuminutowej przymusowej nieobecności, był oklaskiwany z niemniejszym entuzjazmem, niż strzelenie bramki.

•

Atak ruszył z niesłychanym zębem po kontuzji Wilimowskiego.

Piontek rąbnął w poprzeczkę z taką siłą, jakby chciał wyładować całę zemstę i złość za sfaulowanie Wilimowskiego...

•

Na ogół publiczność była tym razem mało gadatliwa. Prócz okrzyków „dołem, dołem!", dopingowaniem tego czy innego gracza, dopiero przy stanie 4:0, usłyszeliśmy zorganizowany chór.

— Piątego, piątego!

•

Obrońca jugosłowiański wije się na ziemi. Jest poważnie kontuzjowany — to nie ulega wątpliwości. Leży przez dłuższą chwilę na ziemi i nikt się nim nie interesuje, pomoc nie nadchodzi.

Obóz jugosłowiański zachowuje się obojętnie. Pierwszym, który nadbiegł.. był fotograf. Oczywiście nie na ratunek, lecz po sensacyjne zdjęcie.

•

Radio jugosłowiańskie transmitowało bezpośrednio mecz. Transmisja trwała przez całą godzinę.

•

Wynik meczu Polska — Jugosławia prędzej był znany w Paryżu... niż w Warszawie. Już o godz. 5 pp. „Paris Soir" podało rezultat i krótki opis sensacyjnego spotkania.

K. G.

DOCHÓD BRUTTO Z MECZU wyniósł około 42.000 zł. Da to około 30.000 zł dochodu netto, który, w myśl przepisów FIFA podzielony zostanie na dwie części między związki jugosłowiański i polski.

Na boiskach Europy

W niedziele odbył się cały szereg piłkarskich meczów międzypaństwowych.

W Oslo walczyła Norwegia z Irlandią o mistrzostwo świata wobec 25.000 widzów; zwyciężyła Norwegia w stosunku 3:2 (1:1), choć na 15 minut przed końcem Irlandia prowadziła jeszcze 2:1. Na meczu obecny był król Haakon.

W Wiedniu odbył się mecz Austria — Węgry o puchar Svehli. Wobec 40.000 widzów zwyciężyli Węgrzy w stosunku 2:1 (1:0). Węgrzy mieli w pierwszej połowie lekką przewagę, której wyraz dała bramka Sarosiego. Po zmianie stron Austriacy doszli do głosu i Stroh wyrównał. Zwycieska bramka padła ze strzału Cseha, po błędzie obrońcy austriackiego.

W pucharze Svehli na czoło wyszły Węgry 8 pkt., 2) Włochy 6 pkt., 3) Austria 5 pkt., 4) Czechosłowacja 5 pkt., 5) Szwajcaria 0 pkt.

W Paryżu Francja pokonała Szwajcarię w stosunku 2:1. I tu było widzów 40.000. Obie drużyny grały szybko, ale nie osiągnęły normalnego poziomu. Po długim okresie gry w polu, gdy bramkarze mieli mało do roboty, Francuzi, którzy mieli słaby start, wywalczyli lekką przewagę i zdobyli bramkę przez łącznika Veinante z 16 m. Po zmianie stron Szwajcarzy przeszli do ataku i w 22 min. środek Rupf wyrównał: w 15 minut potem Veinante uzyskał zwycięską bramkę.

W Lozannie Francja B pokonała Szwajcarię B 3:2.

SZWECJA — WŁOCHY 81:73

BUDAPESZT, 10.10. — Tel. wł. — Dwudniowy mecz lekkoatletyczny wygrała po zaciętej walce Szwecja. Z 14 konkurencji wygrali Węgrzy 7. W sztafecie szwedzkiej obie drużyny zostały zdyskwalifikowane za przekroczenie torów. Zwyciężyła Szwecja w 1:55.6, o 2 m przed Węgrami.

Wyniki: 110 płotki Lidman (S) 14.8, 10) m Kovacs (W), 10.6, 2) Strandberg(S); kula Darany (W) 15.52, 2) Bergh, 5 km Szabo 14:58.8, 2) Johnsson: 400 m Kovacs 47.7, 2) Wachenfeldt 48.2, 3) Vadas 48.8; 10 km Szilagyi (W) 31:01.6, 2) Kelen (W) 31.18.8, oszczep Atterwall (S) 75.10, 2) Varszegi 66 m; dysk Kutitzy (W) 49.39, 2) Bergh (S) 48.61; 1500 m 1) Jansson 3:56.6, 2) Nilsson 3:56.8, 3) Szabo 3:56.8; 400 płotki 1) Svärd (S) 55.2; wzwyż Odnark (S) 194, 2) Bodosy (W) 194.

Meldunki z kraju

LIGA LWOWSKA

LWÓW 10.10. — Tel. wł. — Dzisiejsze rozgrywki o mistrzostwo Ligi okręgowej przyniosły następujące wyniki: Pogoń 1-b — Lechia 4:0 (2:0). Pogoń wystawiła kompletny zespół juniorów, który przez cały czas zdecydowanie przeważał, zdobywając się na b. ładne i skuteczne zagrania. Lechia grała nieco ostro i w drugiej połowie na skutek wykluczenia przez sędziego, utraciła obrońcę Bedrylę. Bramki dla Pogoni: Szmidt (2), Wolanin i Jedynak.

Hasmonea — Ukraina 3:3 (1:2). Przebieg tego spotkania był niezwykle ciekawy. Początkowo Ukraina prowadziła 2:0. Następnie do głosu coraz bardziej dochodziła Hasmonea, która pod koniec miała nawet przewagę. Bramki dla Hasmonei zdobyli Prydman, Pinus i Rotsztajn, dla Ukrainy Miklos Skrechota z karnego i samobójcza.

W Jarosławiu Pogoń (Stryj) — Ognisko 3:1 (2:1). Gra zupełnie równorzędna. Bramki dla Poogni zdobyli: Walicki 2 i Parylak, dla Ogniska Michalik z karnego.

W Przemyślu Polonia — Czarni 2:0 (2:0). Polonia miała jeden ze swoich lepszych dni i odniosła zasłużone zwycięstwo. Obie bramki dla drużyny przemyskiej zdobył Dykl.

Czuwaj—Sokół 1:1 (1:0). Czuwaj wyraźnie przeważał, jednakowoż wobec dobrej taktyki obronnej Sokoła, nie zdołał uzyskać zwycięstwa. Bramkę dla Czuwaju zdobył Czarnecki, dla Sokoła Fialkowski.

W Rzeszowie Resovia — Junak 4:1 (2:1). Bramki dla Resovii zdobyli Baran 2, Dylong i Witwer.

W Samobrze Korona — RKS 2:0 (1:0). Obie bramki dla Korony zdobył Nikofko.

LIGA POMORSKA

GRUDZIĄDZ, 10.10. — Tel. wł. — PPW— WKS (Inowrocław) 2:0. Mecz o mistrzostwo kl. A. Goście stanęli na straconej placówce, występując w 10-tkę. Ograniczyli się do defensywy. Gospodarze grali stosunkowo słabo, dobrze wypadła tylko obrona. Bramki zdobyli Dawczyński i Maćkowiak. Jednej bramki — Leńskiego — sędzia nie uznał z powodu spalonego. PPW. nie wykorzystało poza tym rzutu karnego.

LIGA KRAKOWSKA

KRAKÓW, 10.10. — Tel. wł. — Jedynym ważnym meczem piłkarskim w Krakowie było spotkanie drużyn ligi śląskiej i krakowskiej Makabi i Slavii II. Mecz obfitował w szereg ciekawych momentów. Po bardzo dobrej grze krakowianie wygrali 5:3 (3:1). Strzelcami dla krakowian byli Hauptman i Elbaum po 2 oraz Morowicz 1, dla przeciwników: Kulig i Zawierucha. Sędzia p. Bogdanowicz. sosnowiecką Unią. (s.)

SŁABA PRÓBA

Reprezentacja śląska, która w niedzielę walczyła z Warszawą zmierzyła się w ub. środę z K.S. Dąb w Katowicach. Reprezentacja zwyciężyła po słabej grze 2:0 (1:0). Bramki uzyskali Herisz i Schmidt; sędziował trener Ringer.

WARSZAWA — KRÓLEWIEC 13:10.

Rozegrany w Królewcu w niedzielę wieczorem mecz zapaśniczy między reprezentacjami Warszawy i Królewca o nagrodę przechodnią, ufundowaną przez niemiecki dziennik „Preussische Zeitung", zakończył się zwycięstwem Warszawy 13:10.

Śląsk — Warszawa 4:1

O puchar Polski

Śląsk — Warszawa 4:1 (1:1). Półfinałowe spotkanie o Puchar Polski. Bramki dla Śląska strzelili Więcek 2 i Cebula 2, dla Warszawy Kula. Sędzia p. Arczyński.

Mecz ten rozegrano jako przedmecz spotkania Polska — Jugosławia. Miał on przebieg bardzo ciekawy, gra była żywa i szybka. Jeszcze do przerwy Warszawa była równorzędnym przeciwnikiem i zagrażała bramce śląskiej. Ale w drugiej połowie ograniczyła się już tylko do obrony. Pierwszą bramkę strzelił Więcek, wyrównał dalekim strzałem Kula, po przerwie dalsze bramki strzelili Więcek w 9 min., Cebula w 24 i 37 min.

W drużynie warszawskiej fatalnie wypadł Polak na środku pomocy, który później zmienił miejsce z Odrowążem. Bardzo słabo grał też atak, prowadzony przez Zbroję zamiast Nawrota. Dwójka Kruk i Kula była w formie bynajmniej nie uprawniającej tych graczy do kandydowania do reprezentacji. Jedynym graczem, który był zdolny do stworzenia niebezpieczeństwa pod bramką przeciwnika był Kisieliński.

W drużynie śląskiej wyróżnili się strzelcy bramek Więcek i Cebula oraz Michalski w obronie.

WARSZAWA—RADOM 6:0 (1:0

RADOM, 10. 10. — Tel. wł. — Spotkanie międzymiastowe zakończyło się wysokim zwycięstwem stolicy.

Gra do przerwy na niezłym poziomie, po przerwie popsuła się wskutek ciągłych zmian w składzie drużyny radomskiej. W tym okresie warszawianie zdobyli aż pięć bramek.

W 1-ej minucie strzela Wujek, następnie w 10-ej podwyższa wynik Prosator ze spalonego, którego sędzia jednak nie widzi i bramkę uznaje.

W 21-ej minucie Wujek, w 26 Prosator i wreszcie Przeździecki I ustalają rezultat dnia.

Przed przerwą jedyną bramkę zdobył Wieczorek, w 30-ej minucie.

Z gości wyróżnić należy bramkarza Mateckiego, następnie zdobywców bramek Wujka i Prosatora.

Sędziował p. Pietrzykowski z Radomia, widzów 2000.

PŁOŃSK — WARSZAWA 4:3

PŁOŃSK. 10.10. — Tel. wł. — W meczu międzymiastowym Płońsk pokonał Warszawę w stosunku 4:3 (3:2). Bramki dla zwycięzców strzelili Konopacki (2), Pawełek i Piotrowski. Sędziował p. Szczepański. Mecz wzbudził ogromne zainteresowanie i zgromadził 5.000 widzów.

Jest zrozumienie—szukamy form

Czy głos lekkoatletów całej Polski przebrzmi bez echa?

Linia naszej polityki państwowej w stosunku do sportu krytykowana była całe lata. W tym czasie przeżyliśmy najrozmaitsze zmiany organizacyjne — żadna jednak nie potrafiła nas zadowolić i — bądźmy szczerzy — żadna nie wprowadziła widocznej poprawy stosunków.

Kiedy zatym inż. Znajdowski po pięknym meczu z Niemcami podał się do dymisji z całym kompletem zarządu PZLA. stwierdzając w enunciacjach prasowych, że dalsza współpraca z władzami na obecnej platformie jest niemożliwa — cała opinia sportowa zaczęła śledzić bieg wypadków ze zrozumiałym zainteresowaniem.

Inż. Znajdowski dobrze wyczuł panujące nastroje. Gdy zdecydował sie na atak, był zupełnie sam. Już na drugi dzień miał za sobą wszystkich członków zarządu. Od niedzieli wieczorem, po nadzwyczajnym walnym zebraniu związku — rozporządza już jednakowo myślącą i zdecydowaną armią dwudziestu tysięcy.

Przebieg zebrania przyniósł tezie prezesa triumf poprostu nienotowany. Wszyscy delegaci z całej Polski, porwani odwagą cywilną inż. Znajdowskiego, zdecydowali się również na odwagę i szczerość. Pod adresem miejskich urzędów w. f. i okręgowych urzędów (a więc komórek PUWF'u) posypały się słowa najostrzejszej krytyki. Wszyscy, bez wyjątku przyznali, że współpraca w tych warunkach jest niemożliwa, że nie można już dłużej patrzeć na bezcelowe marnowanie energii, na zupełnie fałszywe wysiłki, przynoszące niedające się obliczyć szkody materialne, na zupełne zignorowanie wiedzy, doświadczenia i inicjatywy reprezentantów sportu, zorganizowanego w związkach.

Prezes Znajdowski otrzymał votum najpełniejszegc zaufania. Delegaci, w imieniu okręgów. wyrażali nie tylko pełną solidarność, ale nawet słowa podziwu. Dr. Cena (Lwów) nazwał wystąpienie prezesa „faktem nieledwie historycznym", a burza oklasków, którą otrzymał, była najlepszym wyrazem tego, że wszyscy zebrani gotowi są „ponieść wiele ofiar dla dalszej walki na tym polu".

Zagaił zebranie inż. Znajdowski, uzasadniając swoją rezygnację. Przypomniał znane fakty rujnującej gospodarki na polu inwestycji sportowych, zwrócił uwagę na lekceważenie rad i doświadczenia działaczy, który dla sprawy sportu odadli całą duszę, podkreślił zupełną rozbieżność idei w traktowaniu sprawy wychowania fizycznego obywatela, jaka istnieje między związkami sportowymi i organami PUWF.

Na zakończenie — odczytał deklaracje, która w sobotę przedstawiona została gen. Olszynie-Wilczyńskiemu. Deklaracja ta konkretyzuje warunki, na podstawie których zarząd PZLA chciałby unormować dalszą współpracę z PUWF'em.

Gen. Olszyna-Wilczyński zasadniczo zgodził się przyjąć deklarację, jako platformę do dalszej dyskusji, w wielu wypadkach całkowicie uznając słuszność wysuniętych projektów.

Po przemówieniu rozpoczęła się dyskusja, o której już wspominaliśmy. Podkreślimy w niej tylko momenty najważniejsze.

Pan Szumlewski (Łódź) stwierdza, że posunięcie prezesa z entuzjazmem powitali nie tylko lekkoatleci, ale i cały sport łódzki, który solidaryzuje się z nią najzupełniej. Podkreślił niewłaściwy stosunek przedstawicieli OU WF, który w wielu wypadkach popełniali względem związku przykre nietakty. Powtórzył to i mgs. Zakrzewski (Pomorze), który stwierdził, że tylko energii i rozumnej inicjatywie gen. Thommé sport pomorski zawdzięcza że fatalne do niedawna stosunki zmieniły się na lepsze.

Lwów, Poznań, Kraków, Warszawa bez słowa zastrzeżenia podpisali się pod przemówieniami przedmówców.

Posypały się przykłady, które w wielu wypadkach były zarzutami ciężkiego kalibru, a w innych — dowodami źle pojętej i źle wykonanej pracy „na efekt".

— My dajemy państwu setki zdrowych, silnych ludzi — wołali delegaci — robota urzędów stwarza dziesiątki tysięcy... fikcji!

— Rekordom sportowym przeciwstawia się rekordy... statystyki. Rekordy nieuchwytne, nieistotne, zawierające w setkach tomów tysiące zdobywców POS'u, których napróżno przyszłoby dzisiaj szukać na boisku.

Nie otrzymał i nie otrzyma pewnie odpowiedzi mag. Zakrzewski, który zakończył swoje przemówienie pytaniem: — Ile kosztują państwo urzędy sportowe? Jaki jest stosunek tych ogromnych wydatków do osiągniętych mizernych wyników? Jak wyglądają te zdobycze w porównaniu z tym, co my zdobywamy gołymi nieledwie rękami?

Przemawiał i delegat Związku Związków, inspektor Foryś. Podkreślił, że Z. Z. w pełni solidaryzuje się z wystąpieniem inż. Znajdowskiegc, że w 100 procentach poprze jego żądania. Zwrócił tylko uwagę na fakt, że nie można całej winy zwalać na PUWF, który musi postępować w myśl dyrektyw, narzuconych z góry i w wielu wypadkach ma związane ręce, dysponując wszelkimi środkami również według nakazanych planów.

Przez głośną i długotrwałą aklamację przyjęto wniosek:

Nadzwyczajne Walne Zebranie stwierdza, że rozpoczęta przez Prezesa i zarząd PZLA akcja, mająca na celu zapewnienie sportowi l. a. w Polsce warunków rozwoju w szerz — rezygnacja zarządu, która była wynikiem tej akcji — jest w pełni uzasadniona.

Potem nadszedł moment uspokojenia po dyskusji gorączkowej, pełnej zapału i najbardziej emocjonalnych momentów.

Na wezwanie insp. Forysia i prezesa Znajdowskiego zebrani uchwalili długi wniosek, z którego przytaczamy część najbardziej istotną:

Walne Zebranie, po zaznajomieniu sie z wyjaśnieniami zarządu stwierdza, że akcja zarządu nie była zwrócona przeciwko samemu kierownictwu Państwowego Urzędu W. F. lecz miała na celu odwołanie się do właściwych czynników decydujących, celem zwrócenia uwagi, że dotychczasowa pomoc, udzielana sportowi, jest niedostateczna, a stosunek do sportu władz państwowych oraz samorządowych musi ulec rewizji.

Nie można powiedzieć, żeby ten wniosek przeszedł gładko. Nim go uzgodniono — dyskusja trwała półtorej godziny.

•

Po uchwaleniu rezolucji, przystąpiono do wyborów. Ponownie wybrano dotychczasowy zarząd z prezesem Znajdowskim na czele. Wybrani nie przyjęli jednak mandatu, motywując odmowę tym, że zatarg z PUWF nie został jeszcze zlikwidowany i że nie wiadomo — po uchwaleniu powyższych rezolucyj — jak się ustosunkuje PUWF do PZLA.

Wznowiono dyskusję, która trwała parę godzin, po czym uchwalono następujący wniosek:

Wobec nieprzyjęcia mandatu przez wybrany zarząd dla dalszej ciągłości pracy wylania się specjalną komisję na prawach walnego zgromadzenia, w składzie trzech osób, która — w porozumieniu z ZZ, dążąc do zrealizowania postulatów dawnego zarządu, zlikwidowałaby sprawę przesilenia, prowadząc jednocześnie tymczasowo agendy Związku. W razie pozytywngo załatwienia swych zadań, komisja obowiązana będzie powołać dotychczasowy zarząd do podjęcia normalnej pracy. W przeciwnym razie komisja zobowiązuje się zwołać nadzwyczajne walne zebranie.

W skład komisji powołao: konsula Sosnickiego jako przewodniczącego oraz dr. Cene i majora Szkolnikowskiego.

A więc — wojna, czy pokój? Na wojnę się zanosiło, będzie jednak pokój. Ludzie, stojący na czele Państwowego Urzędu W. F. już dzisiaj odnieśli się do deklaracji inż. Znajdowskiego pozytywnie, czego najlepszym dowodem jest pierwszy efekt rozmów z gen. Olszyną-Wilczyńskim.

Wiemy o tym, że PUWF nie jeden raz kołatał do władz o pomoc dla sportu i nie jeden raz... walczył bezskutecznie. Ten zdecydowany odruch, ta niezrównana solidarność okręgów z całej Polski, to niezadowolenie ogólne — da dzisiaj Państwowemu Urzędowi do ręki materiał, z którym będzie się można udać tam, gdzie potrzeba.

Deklaracja inż. Znajdowskiego i efekt zebrania — to zdecydowane votum nieufności, jakie nasz zorganizowany świat lekkoatletyczny kieruje w stronę czynników państwowych, decydujących o sprawach wychowania fizycznego.

Jesteśmy państwem demokratycznym. „Głos ludu" — musi być wzięty pod uwagę!!! Państwowy Urząd W.F. walczyć ze „swoim ludem" chyba nie zechce. Niechże mu zatym przyjdzie z pomocą.

W oparciu i przy ścisłej współpracy z potężnym czynnikiem społecznym osiągnie napewno więcej, niż w dotychczasowej działalności, pełnej zgrzytów i wzajemnej niechęci.

W. Trojanowski.

CZWÓRMECZ W WARSZAWIE

Czwórmecz lekkoatletyczny, rozegrany na boisku Polonii w Warszawie, przyniósł następujące wyniki: panowie: 100 m.: 1) Łopuszyński (P) 11,3; 400 m.: Zabierzowski (P) 54,6; 4x100: 1) Polonia 47,3; 2) AZS; sztafeta olimpijska: 1) Warszawianka 3:38,9; 2) Skra 3:43,8; kula: 1) Gierutto (W) 13,55; dysk: 1) Gierutto (W) 38,49; oszczep: 1) Miller (AZS) 48,60; wdal: 1) Hanke (W) 660; wwyż: 1) Gierutto (W) 177. W ogólnej punktacji wygrała Polonia 95 pkt., 2) Warszawianka 93 pkt., 3) AZS 87 pkt.

Panie: 60 m.: 1) Wolframówna (AZS) 8,6; 200 m.: Wolframówna (AZS) 29,4; kula: 1) Kiakowiczówna (W) 10,28, dysk: 1) Jaśnikowska (AZS) 30,09; wdal: Wenclówna (S) 473; wwyż: 1) Chełmicka (P) 142; sztafeta 4x100: 1) AZS 58; 2) Skra 59.

W ogólnej punktacji wygrał AZS 84 przed Skrą 82; 3) Warszawianka 44 pkt.

PIĘCIOBÓJ PAŃ NA POMORZU

GRUDZIĄDZ, 10.10. — Tel. wł. — Mistrzostwa Pomorza w pięcioboju zgromadziły, mimo deszczu, pięć zawodniczek. Wyniki uwzględniając wspomniany deszcz, stosunkowo dobre. Mistrzostwo zdobyła Staruszkiewiczówna (Sokół Grudziądz) 216 pkt. przed swoją koleżanką klubową Felską 165 pkt., Malanowską (Polonia Bydgoszcz) 144 pkt. i Gackowską 138 pkt. Staruszkiewiczówna uzyskała w poszczególnych konkurencjach następujące wyniki: 100 mtr. — 13,2, skok wdal 4,62, kula — 822 skok wwyż — 125 oszczep — 2364. Wyniki Felskiej były następujące: 100 mtr — 13.6., skok wdal 4.46, kula 8.01, skok wwyż 1.38 i oszczep — 22,61.

Na ringach całej Polski

toczą się zacięte walki o punkty mistrzowskie

POZNAŃ, 10.10. — Tel. wł. — Dwa mecze o mistrzostwo okręgu przyniosły wyniki następujace: HCP — Stella (Gniezno) 12:4 i Warta — Goplania (Inowrocław) 9:7.

W pierwszym meczu w wadze muszej Dobrzynowski (S) wygrał przez techn. k-o z Liszkem, który w I rundzie złamał rękę. W wadze koguciej Kubiak (HCP) pobił Stundego, w wadze piórkowej Walkowiak (HCP) — Zygę, w wadze lekkiej Kaczmarek (S) pokonał Szymczaka, w półśredniej Błaszczyk bije w I rundzie k-o Standera, w wadze średniej Kaźmierczak (S) wygrywa z Radomskim na pkt, w półciężkiej Klimecki (HCP) wygrywa k-o w I rundzie z Rekstygiem w ciężkiej Adamczak v-o zdobywa dla HCP dwa punkty.

W Inowrocławiu Warta po ciężkiej walce wygrała z Goplanią 9:7. W wadze muszej Łada II (G) wygrywa v-o, ponieważ lekarz nie dopuścił przeciwnika do walki. W wadze koguciej Koziołek (W) pokonał Ładę I, w piórkowej Krzeczowski wygrał na pkt z Krzyszakiem, w lekkiej Vogt za nieczystą walkę został zdyskwalifikowany, a zwycięstwo przyznano Mrozowskiemu, w wadze półśredniej Jarecki zremisował z Pierardem, w średniej Florysiak wygrał z Kaźmierczakiem, w wadze półciężkiej Szymura zdobywa punkty v-o z powodu niestawienia się Zielińskiego, a w ciężkiej Białkowski pokonał Leśniaka.

WARSZAWA

W zapowiedzi przed meczem Fort Bema — Polonia, przestrzegaliśmy, że drużyna fabryczna może być bardzo niebezpieczna na swoim terenie. Tak się też stało, Polonia nie miała dobrego dnia i z trudem uzyskała remis 8:8, a gdyby nie mylne rozstrzygnięcia sędziego wynik byłby zupełnie inny.

Bowiem cały szereg wyroków podlegał dyskusji i zdaniem specjalistów nie odpowiadał faktycznemu stanowi rzeczy.

Polonia zawiodła na całej linii. Nieprzyjemną niespodziankę sprawili Wejman i Damski, Małecki i Fabisiak. Stosunkowo najlepiej wypadł Łukasiewicz, który zresztą przyznano niezbyt zasłużoną porażkę. W drużynie Fortu Bema rewelacją był Patora, który świetnie walczył, szczególnie na pół dystans. Dobry był także Sieradzan, który odniósł moralne zwycięstwo nad Małeckim. Fabisiak tylko z wielkim trudem odniósł zwycięstwo nad Knigą III.

Rezultaty techniczne:

Patora remisuje z Wejmanem. Zwycięstwo bezwarunkowo należało się Patorze, który górował we wszystkich starciach.

Kniga IV remisuje z Damskim. Polonista miał wyjątkowo słaby dzień i walczył zupełnie bez planu.

Małecki wygrał niepewnie z Sieradzanem. Pierwsza runda należy do Fortu Bema, w drugiej polonista trafia kilka razy i uzyskuje znaczną przewagę, trzecia runda jest wyrównana.

Sędzia jakby chciał wynagrodzić poprzednie krzywdy wyrządzone bokserom Fortu Bema, przyznaje zwycięstwo Olszewskiemu nad Łukasiewiczem, chociaż polonista był wyraźnie lepszy.

Fabisiak wypadł blado i z trudem wygrywa z Knigą III. Kołczyński zdobywa punkty w średniej walkowerem.

Kniga I nokautuje po 10 sekundach walki Milewskiego, trafiając go celnie prawym sierpem.

Sędziował niefortunnie na punkty p. Romanowski, a w ringu p. Zylberman.

WARSZAWIANKA oddała walkowerem 16:0 spotkanie z PZL o mistrzostwo drużynowe kl. B, z powodu choroby Polusa, Forlańskiego i Taborka.

CZECHOWICE — SKRA 11:5. Mecz bokserski rozegrany w Czechowicach o drużynowe mistrzostwo Warszawy kl. B zakończył się zwycięstwem gospodarzy w stosunku 11:5.

Wyniki spotkań były następujące: w musza: Brzeczek (S) pokonał Kordę; w. kogucia: Miller (Cz) wygrał ze Stryczalskim; w. piórkowa: Makusiński (Cz.) wygrywa przez techniczne k. o. w drugiej rundzie przez poddanie się Polkora; w. lekka: Dzwonkowski (Cz.) remisuje z Głowackim II; w. półśrednia: Grądkowski (Cz) wygrywa bez walki wobec niestawienia się przeciwnika; w. średnia: Nowakowski (S) nokautuje w drugiej rundzie Hyssa; w. półciężka: Archacki (Cz.) pokonał Kołacza; w. ciężka: Garstecki (Cz) wygrywa z Osickim.

ŁÓDŹ

ŁÓDŹ, 10.10. — Tel. wł. — Trzy mecze o drużynowe mistrzostwo bokserskie miały przebieg dość osobliwy. IKP bez Chmielewskiego pokonało niespodziewanie wysoko Zjednoczone 12:4, przy czym zostało jeszcze o 1 punkt pokrzywdzone. Sam wynik jest niespodzianką i wskazuje, że dotychczasowy mistrz nie pożegnał się jeszcze ostatecznie z myślą o tytule.

Jeszcze przed meczem stan jego brzmiał: 4:2 dla IKP. Bartniak w piórkowej i Weber w półciężkiej nie mieli przeciwników, Rumpel zaś miał nadwagę. Przebieg zawodów interesujący. W muszej coraz bardziej wybijający się Ostrowski (Zjedn.), stoczył dobrą, wyrównaną walkę z Popielatym. Przyznano zwycięstwo Ostrowskiemu, remis jednak odpowiadałby lepiej przebiegowi walki. W koguciej Spodenkiewicz wygrał wysoko na punkty z Adamiakiem. W lekkiej Kowalewski dzięki lepszemu finiszowi, pokonał Szczapińskiego. W półśredniej odbyła się dramatyczna walka: Kijewski walczył z Durkowskim, przeważał przez 2 rundy i zawodnik IKP był dwa razy nokdaun. W trzeciej rundzie Durkowski niespodziewanie jednym ciosem wygrał przez k. o. W ciężkiej Pietrzak wygrał na punkty z Jaskółą.

Drugi mecz leaderów Geyer — Krusche Ender zakończył się szczęśliwym zwycięstwem drużyny łódzkiej w stosunku 10:6, która w ten sposób zbliżyła się poważnie do tytułu mistrzowskiego. Dla nas mecz ten był nierozstrzygnięty, pabianiczanie bowiem zostali wyraźnie skrzywdzeni w pierwszych dwóch kategoriach. Geyer walczył co prawda bez Augustowicza. W wadze muszej odbyła się wspaniała walka między Grambo a Usielskim. Od połowy drugiej rundy pabianiczanin przeważał, zasłużył na zwycięstwo, otrzymał remis. W koguciej Richter miał nieznaczną przewagę przez trzy rundy nad Wojciechowskim, zasłużył na zwycięstwo, otrzymał remis.

W piórkowej Dolata (G), walczący zamiast Augustowicza przez dwie rundy zbierał punkty na Witkowskim i byłby wygrał wysoko, ale w trzeciej rundzie jedno krótkie uderzenie podbródkowe zadecydowało o zwycięstwie pabianiczanina.

W lekkiej Wojciechowski II (G) wygrał w drugiej rundzie przez techniczny k. o. z Osieją. W półśredniej Geyer otrzymał punkty bez walki. W średniej Ostrowski przez dwie rundy walił w Kilańskiego, który w przerwie poddał się. W półciężkiej Pisarski (G) nie miał przeciwnika. W ciężkiej Piesik (KE) wygrał w pierwszej rundzie przez k. o. z Zimińskim, który przewyższał go o głowę. Walka ta stała na poziomie, który tylko bawił widownię.

Wreszcie w trzecim meczu debiutował Hakoah i pokonał niespodziewanie wysoko Sokół w stosunku 13:3. Sokoli właściwie zdobyli tylko jeden punkt w walce. Dalsze dwa przypadły im z walkoweru. Hakoah wypadł zupełnie dobrze.

BOKS WE LWOWIE

LWÓW, 10.10. — Tel. wł. — Wieczorne spotkanie między Lechią a rzeszowską Barkochbą zakończyło się zwycięstwem drużyny lwowskiej 9:7. Mecz ten stał na względnie dobrym poziomie. Barkochba pokazała się z jak najlepszej strony tak kondycyjnie, jak i technicznie. Na szczególne wyróżnienie zasługują Grauer i Moszkowicz, nadto niezwykle twardy Bier, który zdumiewał swą świetną postawą w spotkaniu z Sidelnikowem.

Lechia wykazała znowu pewną poprawę formy, choć ciągle daleko jej jeszcze do formy zeszłorocznej. W drużynie lwowskiej najlepszy był Wróblewski i Michniewicz. Ten ostatni przegrał co prawda przez k. o., lecz wynikło to raczej z przypadkowego ciosu przeciwnika, który, rozcinając Michniewiczowi powiekę, zmusił lwowianina do przerwania walki już w pierwszym starciu.

Wyniki poszczególnych spotkań są następujące: w wadze muszej Wróblewski (L) po walce stojącej na dobrym poziomie, zwyciężył na punkty Grauera. Obaj zawodnicy kondycyjnie na równym poziomie, przy czym wynik remisowy byłby odpowiedniejszy. Po pierwszej rundzie remisowej w drugiej do głosu dochodzi agresywniejszy Wróblewski, by znowu w trzecim starciu oddać przewagę Grauerowi.

W wadze koguciej Merel II (B) wypunktował Olberta. W w. piórkowej Sidelnikow (L) pokonał na punkty Biera. W w. lekkiej Górecki (L) wygrał walkoverem. W w. półśredniej Akerman (B) walczył dość nieczysto i nawet w trzeciej rundzie otrzymał upomnienie. Spotkanie to, w którym rzeszowianin spotkał się z Sauerem, zakończyło się wynikiem nierozstrzygniętym.

W wadze średniej Edelman (B) zwyciężył w pierwszej rundzie przez techniczny k. o. Michniewicza. W wadze półciężkiej Moszkowicz (B) pokonał na punkty Baranowskiego. Była to jednak najciekawsza walka wieczoru. Moszkowicz, dobry technicznie, zdumiewał niezwykłą ruchliwością, mając przez wszystkie trzy rundy wyraźną przewagę. Baranowski w żaden sposób nie mógł sprostać żywotności Moszkowicza. W trzeciej rundzie przewaga Moszkowicza dochodzi do punktu kulminacyjnego. Baranowski idzie na deski i tylko gong ratuje go od k. o.

W wadze ciężkiej Szwarkowski (L) zmusił do poddania się w pierwszej rundzie Kliczkera. Widzów około 2.000.

Lwowianin kończy walkę zupełnie wyczerpany ,mocno krwawiąc.

LWÓW, 10.10. — Tel. wł. — W ciągu niedzieli rozegrano we Lwowie dalsze dwa mecze bokserskie o drużynowe mistrzostwo okręgu. Spotkanie Czarnych z Świtezią zakończyło się walkoverem 16:0 dla Czarnych, gdyż Świteź nie stawiła się w komplecie do wagi. Wynik ten przesądził definitywnie spadek Świtezi do klasy niższej.

Zamiast wyznaczonego meczu, rozegrano natomiast kilka walk towarzyskich, w których osiągnięto następujące wyniki: W wadze muszej Nieprz (Cz.) pokonał przez techniczny k. o. Wawrzaczka (Św.). W wadze koguciej Tuszkiewicz (S) pokonał na punkty Sawaryna (Cz.). W wadze piórkowej Gromala (Cz) wygrał na punkty z Gerlachem (Św.). W wadze lekkiej Chrostek miał dwóch klubowych przeciwników. W pierwszej rundzie wygrał na pnkty z Guzekiem, zaś w drugiej rundzie znokautował z miejsca Tuszkiewicza II. W wadze średniej Borodajkiewicz (Cz) wygrał przez techniczny k. o. w trzeciej rundzie z Szmidtem (Św.).

STAMM W KATOWICACH.

Trener Stamm zakończył w sobotę pracę na kursie bokserskim w tuteiszym Okr. Ośrodku WF. Kurs miał na celu wyszkolenie instruktorów dla Okręgu Śląskiego. Kluby śląskie obesłały jednak kurs materiałem bardzo nierównym tak pod względem kondycji jak przygotowania technicznego. W rezultacie, w wyniku przeprowadzonego egzaminu 1 uczestnik otrzymał tytuł trenera okręgowego (sierż. Choinicki z Torunia) 4 zakwalifikowało się na instruktorów okręgowych (między nimi Pilat P. K. S. - Katowice i Pawlica). (hr.).

Zarząd K. S. Warta „Poznań", prosi nas o stwierdzenie, że zawodnik jej. Walter Turczyk, mimo zamieszkania na Śląsku z klubu macierzystego nie wystąpił.

ODPOWIEDZI REDAKCJI:

P. Mar., Poznań. Sprawozdanie spóźnione. Niedzielne imprezy możemy zamieścić najdalej w następny czwartek.

P. W. Koc. Częstochowa. Mimo szeregu zastrzeżeń, z listu przebija chęć uzasadnienia „krzywdy" klubu, której nawet z Pana wywodów dopatrzyć się niepodobna. Żadnych nowych elementów do „sprawy" list nie wniósł. Chyba tylko wniosek o powiększenie Ligi do 12 klubów. Ale to jest inna materia.

Ż. T. G. „Dror", Kołomyja. Dla braku miejsca skorzystać nie możemy. Może w jakiej innej okazji.

Nikt z uczestników naszego ostatniego konkursu nie nadesłał kuponu, zawierającego trafne wyniki meczów:

z Łotwą 2:1,

z Jugosławią 4:0.

Szczegóły rozstrzygnięcia w następnym numerze.

Andreas Poltzer

Cudowny biegacz

Najpierw była Karolina. Paweł zrobił z nią znajomość na dancingu i z przykrością stwierdził, że Walentyn stara mu się odbić piękną dziewczynę. Walentyn zaś uważał stan taki za naturalny.

Gdy przyjaciele spotkali się następnego dnia, Walentyn powitał Pawła, jak gdyby nigdy nic, co tego jeszcze bardziej ubodło. Nie dał jednak poznać nic po sobie. Przyjaciele wybrali się na spacer i doszli do boiska sportowego, które świeciło pustka. Gdy zbliżyli się do bieżni, Walentyn spytał:

— Możebyśmy tak spróbowali mały bieg.

Paweł początkowo nie wykazywał najmniejszej ochoty, nagle jednak przyszła mu do głowy jakaś myśl.

— Dobrze, biegnijmy.

— 100 mtr.?

— Niech będzie setka.

Ustawili się. Paweł dał znak i ruszyli ze startu. Walentyn osiągnął cel z kilkoma metrami przewagi.

— No. w biegu nie jesteś mistrzem — powitał on ironicznie przyjaciela.

— Przegrać z mistrzem nie jest wstydem... — odparł Paweł ciężko jeszcze zadyszany.

Walentyn spojrzał podejrzliwie, lecz z oczu Pawła biła taka szczerość i podziw, że wyzbył się wszelkich wątpliwości.

— No. tak... nie jestem najgorszym sprinterem, mimo, że nigdy należycie nie trenowałem— odpowiedział z uśmiechem.

— Uważam, że jesteś wspaniałym biegaczem. Gotów jestem przyjąć zakład, że przebiegniesz 100 mtr. poniżej 11 sekund.

Walentyn wzruszył niby to obojętnie ramionami: — Ostatecz nie możemy spróbować, jeśli masz przy sobie jakiś zegarek.

Paweł posiadał doskonały zegarek, jednak nie nadawał on się do mierzenia czasu, przyrzekł więc postarać się o stopper. Gdy znalazł się następnego dnia na boisku, zastał tam już Walentyna, który nie grzeszył zresztą punktualnością. Paweł stanął przy mecie i dał stamtąd znak startu.

Po biegu uchwycił w ramiona Walentyna: — Wspaniale, wyśmienicie, pokonałeś przestrzeń w czasie 10.6 sek. — wołał pełen entuzjazmu.

Walentyn był zaskoczony. Uważał wprawdzie, że jest zdolny do największych wyczynów, ale przebiec 100 mtr. w czasie oddalonym od rekordu świata tylko o trzy dziesiąte sekundy, to wydawało mu się jednak zbyt frapujące. Przebiegł trasę jeszcze raz i znów stopper notował 10.6.

Paweł zauważywszy, że Walentyn jakoś nie bardzo mu dowierza, wcisnął mu stopper do ręki, mówiąc:

— Proszę, skontroluj sam.

Walenyn przebiegł po raz trzeci i nie uwierzył własnym oczom. Tym razem zegarek notował nawet 10.5. Nie ulegało już wątpliwości, że jest fenomenem!

— Słuchaj, przyjmuję każdy zakład, że po krótkim treningu wyrównasz rekord światowy, a nawet zdołasz go poprawić,— entuzjazmował się szczerze Paweł.

Udało mu się też szybko przekonać Walentyna że powinien trenować w zupełnym odosobnieniu, i dopiero później zaskoczyć całą opinię sportową.

Dla Walentyna rozpoczęły się teraz mozolne dni. Opanowała go gorączka ustanowienia rekordu światowego. Zrezygnował ze wszystkich przyjemności, każdą wolną chwilę spędzał na opustoszałych boiskach sportowych, udając się wcześnie na spoczynek.

Pierwsza zaprotestowała przeciw temu piękna Karolina i zainteresowania swe skierowała w inną stronę. Walentyn nie przejął się tym zbytnio Obecnie miał inny ideał.

Pewnego dnia udało mu się przebiec sto metrów w nieprawdopodobnym czasie 10 sekund. Był to nie tylko rekord światowy, ale wynik przekraczający wprost ludzkie możliwości. Teraz przyszła chwila, w której można było wyjść z ukrycia. Również Paweł, opiekujący się nim przez cały czas, był tego samego zdania.

Dzięki elokwencji Pawła, udała się nakłonić jeden z klubów do przyjęcia zgłoszenia Walentyna bez poddania go próbie. Zresztą Walentyn zobowiązał się, w razie niepowodzenia, złożyć większą kwotę na cele klubowe.

— Przyjdę do celu, dystansując przeciwników o 20 metrów, zapewniał organizatorów.

Jakąś tajemniczą drogą rozeszła się pogłoska, że na najbliższych zawodach wystąpi nieznany biegacz o cudownych kwalifikacjach. Z napięciem oczekiwano więc stumetrówki.

Wreszcie padł strzał startowy. Gdy Walentyn już po kilkunastu metrach spostrzegł, że ma przed sobą kilku biegaczy, nie chciał wierzyć własnym oczom. Czuł, że biegnie szybciej niż zwykle, a mimo to pozostał w tyle za wszystkimi. Metę osiągnął ostatni!...

Nieprzytomny uciekł ze złości szybko do szatni, gdzie w pierwszym gniewie złapał podarowany mu przez Pawła stopper z zamiarem rozbicia go o ścianę.

Rozmyślił się jednak i... oddał go zegarmistrzowi do naprawy.

Koniec zawodnika Rana

Dalsza kariera — w roli trenera

Praga, w październiku

Mecz z Hrubeszem zakończył definitywnie karierę pięściarską Rana. Okazało się, że najlepszy nasz bokser zawodowy w ciągu 11 lat wydał już z siebie wszystko. 11 lat to dużo, to 120 walk. Wielu bokserów dłużej utrzymuje się w ringu, ale to kwestia wyjątkowych zasobów żywotności, roztropnego kierownictwa, wreszcie — szczęścia.

Kariera Rana zanadto była burzliwa, zbyt barwna, aby ciągnąć się miała długie lata. Ponosiła go fantazja nawet wtedy, gdy był pod kierownictwem Billy Duffy'ego, kiedy zaś został bez opieki — szedł już samymi zygzakami szarpał się, porywał się na najgroźniejszych przeciwników prowadził nieprzerwaną kanonadę — i wystrzelał całą swoją amunicję.

Walka z Hrubeszem wykazała jego zupełną bezbronność. Jeden cios, wcale zresztą nieklasyczny i nie taki znów straszliwy wybił go odrazu z równowagi a dwa dalsze takie same szerokie sierpy z lewej, pozbawiły go przytomności...

Był czas, kiedy Ran, nawet rzucony na deski potrafił wstać i stawiać skuteczny opór. Dziś już nie może. Billy Petrole miał go też już w połowie 1 rundy na deskach, ale w drugiej i trzeciej Ran przyszedł do siebie i walczył bardzo skutecznie. Teraz tego nie potrafi, nie może. Piszę to z wielką przykrością, ale tak jest, wbrew temu, co utrzymuje prasa czeska.

Czesi tłumaczą Rana. Powiadają, że zmniejszył swoje szanse przez danie Hrubeszowi zbyt wielkiego handicapu wagi (4 kg. 600 gr.), piszą dalej, że ta błyskawiczna porażka w 1 r. przez k. o. nie kompromituje go, bo w ten sposób przegrywali nieraz najlepsi bokserzy świata. Oczywiście w wywodach tych idzie o to, aby nie odbierać blasku wygranej Hrubesza. My mamy jednak prawo oceniać całą sprawę trochę inaczej.

Niewątpliwie handicap blisko 5 kg. to dużo, ale Ran zgodził się na ten handicap, a w karierze swojej bił się z niejednym średnim. Przegrane przez k. o. w 1 r. rzeczywiście zdarzały się najlepszym (Billy Petrole, Beckett, Al Singer i wielu innych), bo „przypadki chodzą po ludziach". Gdyby Hrubeszowi nie udało się tak z miejsca trafić Rana, walka przybrać mogła zupełnie inny obrót i kto wie czy właśnie Hrubesz nie siedziałby na deskach. W każdym razie fakt pozostaje faktem, że Ran nie wytrzymuje już ostrego ciosu, że stracił zdolność szybkiej reakcji i w tych warunkach nie ma mowy, aby kontynuował karierę zawodniczą. Hrubesz mógł go trafić nie w pierwszej, a w czwartej, czy ósmej rundzie, ale skutek byłby prawdopodobnie ten sam.

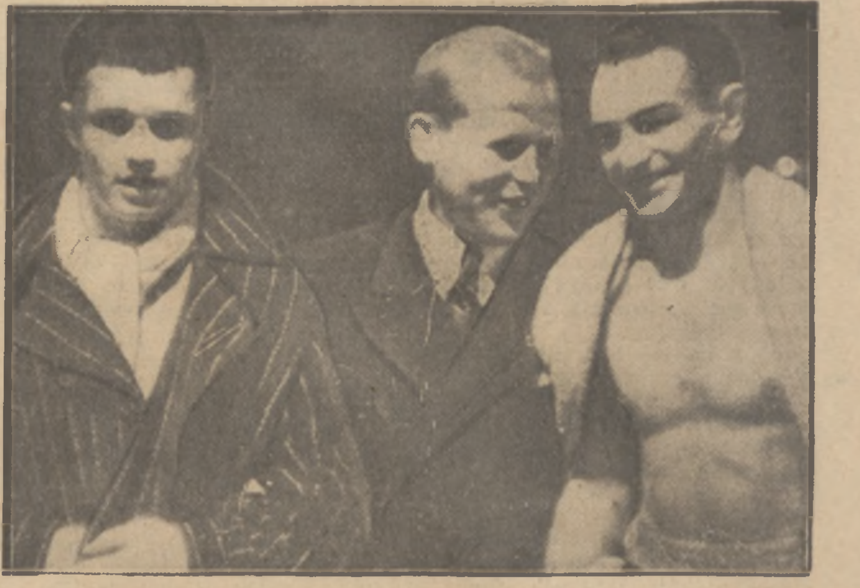
Ran wyznaje otwarcie, że wyczerpał już swoje siły. Widziałem dokładnie wszystkie ciosy Hrubesza. Były one stanowczo do odbicia czy w ostatecznym razie do przyjęcia. Jednak starość nie mogła już oprzeć się młodości, ani się z nią prześcigać... Kiedy Czech powtarzał swój cios z lewej, Ran chciał skontrować, ale jego prawa była zaledwie w połowie drogi, gdy uderzenie przeciwnika doszło już do celu...

Kariera zawodnicza Rana jest skończona. To co może on obecnie robić i co powinien, to całkowicie i z zupełnym oddaniem poświęcić się pracy trenerskiej. Mówi, że swoje zrobił—ma rację. Kto wie kiedy znów doczekamy się drugiego takiego chłopca, który o własnych siłach potrafi z polskich ringów dostać się na ringi Ameryki i przez długi czas na nich królować.

Bilans sportowy „Eddie" Rana jest zamknięty. Ran przeszedł przez piekło 120 walk, z czego dziewięćdziesiąt kilka rozegrał w USA. Walczył w karierze swojej z 5 mistrzami świata (Kid Kaplan, Bat Batalino, Teddy Jarosz, Tony Canzoneri, Freddie Steele), 42 razy wygrał przez k. o. 30 na pkty, 8 razy zremisował, resztę przegrał. Znokautowany na prawdę był 2 razy — przez Billy Petrolle'a w r. 1932 i obecnie przez Hrubesza. Kilkanaście razy przerywano walki z powodu kontuzji jego oczu.

Boks polski będzie musiał długo czekać na drugiego Rana, ale może go znajdzie. Powinien w tym dopomóc sam „stary" Ran.

Al. Reksza



OSTATNI MECZ KARIERY RANA
w Pradze z Hrubeszem (na lewo). Obok stoi Nekolny, pokonany w 31 roku przez Rana i sam Ran.

Noji i Kiełbasa zwyciężają na przełaj

Bieg na przełaj na dystansie 4 klm i wyścig kolarski na dystansie 15 klm, zorganizowany przez WOZLA i WOZR na torze Towarzystwa Wyścigów Konnych o nagrodę „Kuriera Porannego" zgromadziły na starcie jak na jesienną porę roku ogromną liczbę zawodników. Razem startowało 212 biegaczy i 234 kolarzy. Impreza ciekawa, szczególnie bieg pieszy, który zgromadził na starcie całą elitę polskich średnio i długodystansowców.

Bieg na przełaj dla biegaczy indywidualnie wygrał Noji (Syrena — Warszawa) w czasie 12:37,8; Noji prowadził bieg przez cały czas, drugi Sołdan (Cracovia — Kraków) 12:39,2, 3) Wirkus (Warszawianka), 4) Wasilewski (Sokół — Włocławek), 5) Marynowski (Warszawianka), 6) Wiśniewski (Warszawianka), 7) Nowakowski (Sokół — Płock), 8) Staniszewski (Syrena — Warszawa).

Doskonale pobiegł Wasilewski, który z biegu na bieg czyni postępy, pokonał Wiśniewskiego, który tydzień temu przebiegł 5 klm — 15:24, i z którym przegrał na międzynarodowych zawodach Warszawianki.

Rewelacją biegu jest młody Nowakowski z Płocka, który ma na swoim koncie już zwycięstwo nad Duplickim. Nowakowski poza tym przed tygodniem ustanowił nowy rekord Płocka na 10 klm w czasie 34:06,3 (czas nadesłany do WOZLA do zatwierdzenia). Dla Staniszewskiego dystans 4 klm nieco za długi.

Drużynowo wygrała: 1) Warszawianka 54 pkt, 2) Zagiew 41 pkt, 3) Syrena 36 pkt.

Bieg dla niestowarzyszonych wygrał Janiszewski Józef (dawny członek Warszawianki i PZL-u, obecnie jakimś „cudem" niepotwierdzony dla Syreny; dlaczego w takim razie niestowarzyszony?). Janiszewski przybył w ogólnej klasyfikacji 17-ty, 2) Trzmiel Wacław, 3) Kajdy.

Bieg kolarski dla licencjonowanych na finiszu wygrał Kiełbasa (Polonia), zdobywając tym samym radioaparat, Kiełbasa przejechał 15 klm w czasie 30:30,6, 2) Michalak (F. Bema), 3) Napierała (F. Bema), 4) Golab (PKS Ursus), 5) Głowacki (Polonia). Kolarze licencjonowani mieli do pokonania 2 przeszkody.

15 klm dla nielicencjonowanych wygrał Bryszke St. (RKS Skra) przed Guzkiem (PZL).

Kupczak coraz lepszy

KRAKÓW, 10.10. — Tel. wł. — Na torze Cracovii odbyły się dziś ostatnie w tym sezonie zawody kolarskie. Impreza poza pojedynkiem Kupczak — Pusz, nie miała ciekawszych punktów.

Obaj zawodnicy spotkali się w trzech biegach. Pierwszy przyniósł zwycięstwo Kupczaka, który wygrał o pół koła w czasie 12,6. W drugim wyścigu Pusz zapewnił sobie przewagę o grubość gumy, mając czas 12,8. Trzecie i decydujące spotkanie po emocjonującej walce wygrał Kupczak w czasie 12,6.

Bieg na 15 okrążeń toru z trzema finiszami przyniósł sensację, gdyż Łazar, który był trzeci w mistrzostwie Polski, został tym razem pokonany przez młodego zawodnika Cracovii Mieczyńskiego. Wyścig wygrał pewnie mistrz Polski, Moczulski — 10 p. przed Mieczyńskim 8 p. i Łazarem 6 p.

Wyścig amerykański na 30 okrążeń toru wygrała para Kupczak — Łazar przed parą Moczulski — Dąbrowiecki i Nowak — Duda.

36 sekund meczu w Pradze

Praga, w październiku

Co miesiąc odbywa się w Pradze mityng bokserski zawodowców, co miesiąc w prasie czeskiej w okresie poprzedzającym ów mityng, pisze się bardzo dużo o bohaterach tej imprezy. Tym razem prasa czeska powtórzyła rekord z roku 1930, z meczu Nekolny — Roth. (Był to dotąd największy mecz zawodowców na terenie Czechosłowacji).

O spotkaniu Ran — Hrubesz pisało się nie mniej. Wyliczano wszystkie walory naszego zawodowca, przypominano jego drogę chwały, wspominano wielkie dni — nazywano go „the polish thunderbold" albo „polskym hromołukem", wypisywano legendy, pisano o wszystkim tylko nie o tym, że... Ran jest u schyłku swej kariery, że to bokser stary, że jest zawodnikiem o zużytej energii.

Zainteresowanie meczem było duże, jakkolwiek na sali dostrzec można było trochę miejsc wolnych. Salę Lucerny, wypełniło 3.500 osób (4.000 już się nie zmieści). Jest to cyfra spora, zważywszy, że bilety kosztowały od 10 do 60 koron.

Im bliżej było spotkania tym większe szanse zdawał się mieć Ran. W każdym bądź razie w oczach tutejszej opinii. Ale już na wadze prysły wszystkie złudzenia: Hrubesz okazał się o 4.600 kg. cięższy od rywala, co specjalnie w kategorii półśredniej nie jest bez znaczenia.

O ile dotąd głosy prasy nastrajały Hrubesza pesymistycznie, to z chwilą wyjścia z Hojerowej szkoły, gdzie odbywała się ceremonia wagi nastrój jego się polepszył. Prawie 5 kg. przewagi to wiele znaczy w walce z tak rutynowanym przeciwnikiem.

Wstępne walki nie wypadły imponująco.

W pierwszej parze młody Slaviczek pokonał... „ojca dzieciom" 34-letniego Zemana, w następnej stary znajomy publiczności poznańskiej Nejtek, (który pokonał w roku 1933 Anlczaka), tym razem zadebiutował jako zawodowiec. Zbiegło się to z jubileuszem jego setnej walki. Wygrał na pkty z Vujtechem. Potem Miller wypunktował Austriaka Starka, który zjawił się w ringu zamiast Niemca Richtera.

Wreszcie: Ran — Hrubesz. Najpierw staje w ringu serdecznie witany gość, później Hrubesz, powitany jeszcze głośniej. Teraz publiczność domaga się biednego Nekolnego na ring. Następuje shake hand przeciwników z roku 1931, potem sepleniący spiker dokonuje prezentacji, wreszcie sędzia p. Letovsky (Polak z pochodzenia) daje ostatnie, sakramentalne wskazówki i gong.

Obaj wychodzą wolno ze swoich rogów. Ran trochę ruchliwszy, Hrubesz zwarty w sobie. Ran trzyma nisko gardę, jakby się spodziewał, że Hrubesz rozpocznie akcję od dolnych partji. Obaj badają się przez chwilę, poczym Hrubesz „wypuszcza" z lewej szeroki sierp. Cios lądoje na szczęce Rana. Widać, że był celny.

Ran cofa się do tyłu, Hrubesz doskakuje, znów lewy sierp, prawą stara się obniżyć gardę Polaka, poczym zamierza się znów z lewej. Ran chce skontrować, ale wcześniej dosięga go Hrubesz, Polak pada na liny, skręca się i nie może już wstać.

Stało się to tak szybko, że Ran nie tylko nie zdążył zadać ani jednego ciosu, nie tylko nie potrafił wykazać, czy coś potrafi, ale i Hrubesz również nie potrafił pokazać co umie. Możnaby stwierdzić tylko, że nie umie bić z prawej.

K. o. w 35 sekundzie. Taka ewentualność nie była przez nas ani razu brana pod uwagę.

M. Lip.

Kajnar znokautowany w pierwszej rundzie

na turnieju bokserskim w Berlinie

Międzynarodowy turniej bokserski zorganizowany w dniu 3.X bm. w Deutschlandhalle, znanej z Olimpiady, nie zawiódł licznie zgromadzonej publiczności.

Turniej po bardzo umiejętnie przeprowadzonej reklamie, zebrał w przepełnionej sali ponad 15000 widzów i był od czasu olimpiady największą imprezą pięściarską amatorów. Organizatorzy nie szczędzili kosztów, aby sprowadzić na ring stawkę najlepszych pięściarzy. Zobaczyliśmy więc Francuzów mistrzów olimpijskich, Despeaux i Michelot, Fritza, trzeciego w swej wadze na igrzyskach Włochów Garbarino i Bonadio mistrzów wagi półśredniej i średniej, kolejarzy węgierskich. Enekesa mistrza Europy, Brath'a i Nolipa i Nagy'ego zwycięzcę Rungego, niemieckich mistrzów Europy Nuernberga, Muracha, mistrza olimpijskiego Rungego, mistrzów Niemiec Baumgartena i Pietscha, oraz Campego, Hünneckensa, Borhe'a, Sonntaga i Tietscha.

Z Polaków zaproszeni byli Chmielewski, Sobkowiak i Kajnar. Pierwszy udziału w turnieju odmówił.

Turniej został przeprowadzony w czterech wagach: muszej, lekkiej, pół średniej i średniej. Poza tym odbyły się walki towarzyskie w wagach półciężkiej i ciężkiej.

W wadze muszej pierwszą walką było spotkanie mistrza Europy Enekesa z mistrzem Berlina Titschem. Znacznie lepszy Węgier po niezmordowanych atakach pobił wysoko na punkty ambitnie walczącego Niemca. W drugiej walce tej wagi spotkać się mieli Sobkowiak i mistrz olimpijski Kaiser, którego jednak rzekomo lekarz do walki nie dopuścił wskutek choroby ucha. Prawdę powiedziawszy Kaiser na chorego nie wyglądał i kto wie czy to nie waga była właściwym powodem. Próbowano wstawić w jego miejsce innego zawodnika. Ponieważ Schiller ważył tylko 57 kg., a magdeburczyk Liwowski 53 kg., kierownik ekspedycji polskiej nie dopuścił nawet do walki towarzyskiej.

W finale spotkali się więc: Enekes i Sobkowiak; była to powtórka finału mistrzostw Europy i znów Sobkowiak nie przegrawszy walki został uznany za pokonanego. Walka była typowo nierostrzygnięta i jeżeli musiał być zwycięzca, to winien nim być Sobkowiak, który II-gą rundę miał wyraźnie dla siebie. Sędziowie kierowali się widocznie tym, że była to druga walka Enekesa tego wieczoru.

Przebieg walki stojącej na bardzo wysokim poziomie był następujący: zawodnicy walczą na dystans i tylko nieliczne ciosy dochodzą swego celu. Po jednym z uderzeń Sobkowiak kilkakrotnie trafia lewą, zdobywając którą odtąd widocznie oszczędza. Runda wyrównana. W drugiej rundzie zawodnicy wzmagają tempo, walcząc więcej w zwarciu. Sobkowiak kilkakrotnie trafia lewą, zdobywając przewagę w tej rundzie. Trzecia jest znów wyrównana. Po Enekesu nie znać, że to już druga walka wieczoru. Tempo stale się wzmaga. Zawodnicy daremnie próbują znaleźć słabe miejsca przeciwnika. Enekes walczy trochę nieczysto, to też sędzia kilkakrotnie zwraca mu uwagę. Trzecia runda znów wyrównana. Zwycięzcą ogłoszono Enekesa. Walka przyjęta była burzą oklasków na widowni.

W wadze lekkiej: W pierwszej walce spotykają się Kajnar z dobrym berlińczykiem Sonntagiem. Po Kajnarze widać, że dobrze przygotował się do turnieju. Walczy bardzo ładnie na dystans, trafiając często lewą w żołądek. Sonntag walczy nieczysto, uciekając do zwarcia uderza z tyłu i otrzymuje kolejno dwa napomnienia. Przewaga Kajnara we wszystkich rundach wyraźna, chociaż w trzeciej rundzie niepotrzebnie wdawał się w bijatykę. Wysokie punktowe zwycięstwo Kajnara.

W drugiej walce doskonały Nürnberg łatwo uporał się ze słabym, lecz twardym Węgrem Brath'em. Niemiec daremnie próbował umieścić swoją prawą, dążąc za wszelką cenę do k. o.

Finał trwał bardzo krótko. Kajnar którego dotychczas Nürnberg nie widział, obserwując jego pierwszą walkę, doszedł do wniosku, że niebezpieczną jest jego prawa. Wszedł więc w ring z myślą o tej prawej. Niemiec jak furiat rzucił się po gongu na Kajnara, który blokuje cios z prawej, ale w tej samej sekundzie jest gotów. Celny lewy sierp trafia go w szczękę. Kajnar „pływa", ratując się przez trzymanie. Nie może jednak przyjść do siebie. Po drugim ciosie z prawej pada i pozwala się wyliczyć. Wstaje coprawda na 8, nie jest jednak gotów do walki i sędzia do dalszej walki go nie dopuszcza. Nürnberg jak na amatora dysponuje morderczym ciosem z obu rąk i dziś w swej wadze jest bezkonkurencyjny.

W wadze półśredniej wskutek typowych mylnych decyzji sędziów do zwycięstwa doszedł Murach, który jednakże de facto był zaledwie trzeci. W pierwszej walce doskonały Francuz Fritz, pokonał dobrego berlińczyka Hünnekensa. W drugiej walce mistrz włoski Garbarino kilkakrotnie doprowadził Muracha prawie do k. o. Murach uderza często głową. Włoch znacznie lepszy. Zwycięstwo Muracha widownia przyjmuje gwizdami.

W finale walka Fritz—Murach znów przynosi niewyraźne zwycięstwo Muracha, który walczy nieczysto, wykorzystując pobłażliwość sędziego ringowego. Zwycięstwo należało się Fritzowi.

W wadze średniej w pierwszej walce będący w świetnej formie Campe, pokonał mistrza olimpijskiego Despeaux. Francuz rozkręcił się dopiero w trzeciej rundzie, nie zdołał jednak odrobić straty punktów pierwszych rund. Zwycięstwo swe opłacił jednakże Campe złamaniem kciuka. W drugiej walce mistrz Niemiec Baumgarten pokonał po dość wyrównanej i nieciekawej walce mistrza Włoch Bonadio. Campe do finału nie stanął. Zwycięzcą turnieju tej wagi został więc Baumgarten, któremu jednakże pierwsze miejsce się nie należało. Udowodnił to z miejsca Despeaux, który zaofiarował się walczyć za Campego i zwyciężył Baumgartena mając w trzech rundach przewagę.

W spotkaniach towarzyskich: W średniej wadze po słabej walce zwyciężył berlińczyk Borhe Węgra Nolipę. W wadze półciężkiej nie dawny zwycięzca Szymury, mistrz Niemiec Pietsch udowodnił, że jest w doskonałej formie. Olimpijczyk Michelot dopiero w trzeciej rundzie odrobił stratę punktów dwóch rund i uzyskał dość pochlebny dla siebie wynik nierozstrzygnięty.

W wadze ciężkiej Runge koniecznie chciał zrewanżować się za rzekomo niesłusznie poniesioną porażkę w Budapeszcie z Nagy'm. Udało mu się to zupełnie. Węgier był coprawda równorzędnym przeciwnikiem, popełnił jednakże kardynalny błąd i zamiast iść do ataku, cofał się stale przed atakami Rungego.

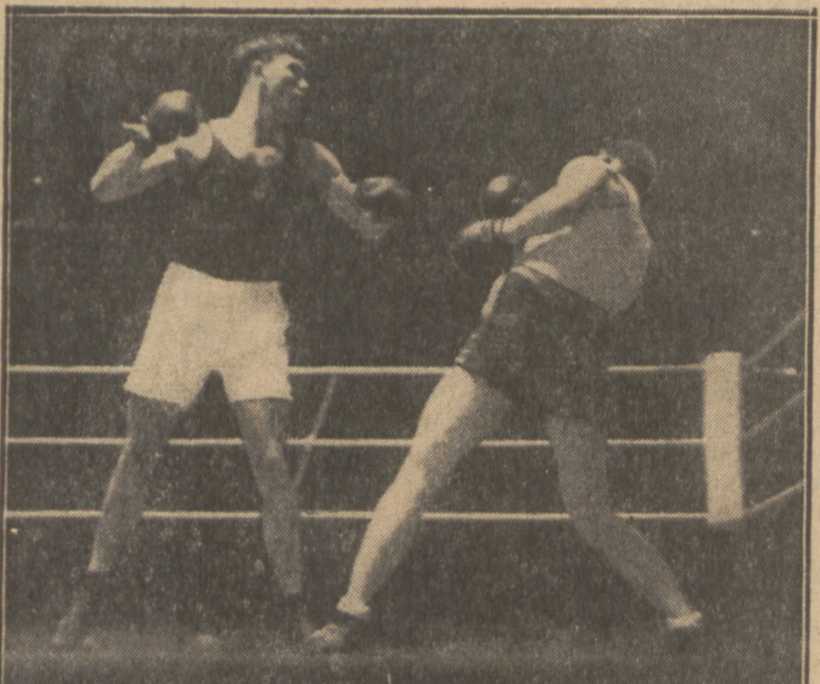
Turniej, który również organizacyjnie stał na b. wysokim poziomie, był imprezą udaną. była to zasługa kierownika Reichsbahn Sportvereinu Hieronimusa, znanego z wyjazdów drużyny europejskiej do Ameryki. Na turnieju obecny był również sekretarz Filip Kankowsky. Hieronimus zaprosił bowiem kolegów swoich z kierownictwa ekspedycji z wyjazdu do Ameryki. Z zaproszenia skorzystał również przew. Wydz. Sport. P.Z.B. Rybaczyk. Nie przybył natomiast Włoch Leonardi

Turniej wykazał doskonałą formę Niemców i Włochów. Francuzi nie wykazali takiego poziomu jak na Olimpiadzie.

BOKSERSKA REPREZENTACJA HELSINK walczyć będzie we wtorek 19 bm. z Geyerem, który, po rezygnacji okręgu, uzgodnił warunki i podpisał umowę. Mecz odbędzie się pod protektoratem konsula honorowego Finlandii dyr. Roberta Geyera, który jest jednocześnie prezesem klubu o tej samej nazwie.

BOKSERZY POLONII WARSZAWSKIEJ wyjeżdżają do Rygi na międzynarodowy turniej, który rozegrany zostanie w dniach 29, 30 i 31 bm.

W turnieju tym poza Polonią wezmą udział Estończycy i Łotysze.



RUNGE — NAGY
Spotkanie ciężkich wag na turnieju w Berlinie.



PIERWSZE KROKI JĘDRZEJOWSKIEJ
po wyjściu ze szpitala w Los Angeles, odbywają się pod bacznym okiem nowych przyjaciół: aktorki filmowej Carolli Lombard i aktora Freda Mac Murray.



KAJNAR WYGRYWA Z SONNTAGEM
kwalifikując się do finałowj walki turnieju berlińskiego z mistrzem Europy Nuernbergem.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz w Czechosłowacji, Austrji i Węgrzech Zł. 1.50 miesięcznie; kwartalnie Zł. 4.—. W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł. 2.20 miesięcznie. Kwartalnie Zł. 6.—. Cena ogłoszeń. za wiersz wysokości 1 mm., jednoszp.: opisowe 3.— Zł., specj. 1.— Zł., w tekście 80 gr., reklamy 40 gr. zagraniczne o 50% drożej.

Wydawnictwo i druk.: „DOM PRASY" S. A., Warszawa. Marszałkowska 3. Centrala Tel. 8-02-40. Konto P. K. O. 13120. Przek. rozrach. Nr 55 Warszawa

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14. Filja: Jasna 10, tel. 693-72.

Redaktor naczelny: MARIAN STRZELECKI Redaktor odpowiedzialny: STANISŁAW ĆWIERCZAKIEWICZ